

PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

PŁOMIEŃ

NR 1 (32) ♦ BIEŻANÓW ♦ 5 STYCZNIA 1997 ♦ 1,20 zł

Z NAUCZANIA OJCÓW

CO TOBĄ RZĄDZI?

...A więc, bracia, mieć duszę, a nie mieć rozumu - to znaczy nie używać go ani też żyć według niego - to życie zwierzęce. Choć jest w nas bowiem coś zwierzęcego, ponieważ żyjemy w ciele, to jednak trzeba rządzić się rozumem. Z góry bowiem rozum zarządza poruszeniami duszy, która idzie za ciałem i pragnie poruszać się w umiarkowanych rozkoszach ciała.

Kto powinien być nazywany prawdziwie mężem? Czy ten, który rządzi, czy ten, który jest rządzony? Bez wątpienia, jeśli tylko życie jest uporządkowane, rozum rządzi duszą; on sam resztą należy do duszy; lecz umysł jest czymś pochodzącym z duszy. Podobnie i oko: nie jest ono czymś innym, niż ciało, lecz oko pochodzi z ciała; a chociaż pochodzi ono z ciała, to jednak tylko ono cieszy się światłem, bo inne członki ciała mogą być nim zalane - nie czują jednak światła. Tylko oko może być nim przepelnione i jednocześnie się nim cieszyć.

Tak też w duszy naszej jest coś, co nazywa się rozumem. I ta właśnie część duszy, która nazywa się rozumem lub intelektem, jest oświecona światłem z góry. A owo światło z góry, którym umysł jest oświecony, to Bóg.

„Było bowiem prawdziwym światłem, które oświeca każdego człowieka na świat przychodzącego” (J 1,9).

Takim światłem był Chrystus.

Św. Augustyn († 430).

W NUMERZE M. IN.:

Str. 3 - Reportaż

140. rocznica otwarcia kolei do Wieliczki

Str. 9 - Historia Kościoła

Pierwszy odcinek o dziejach chrześcijaństwa

Str. 10 - 11 - Sanktuaria Maryjne

Guadelupe - historia powstania największego sanktuarium maryjnego Ameryki Łacińskiej

Str. 13 - Zarys liturgii

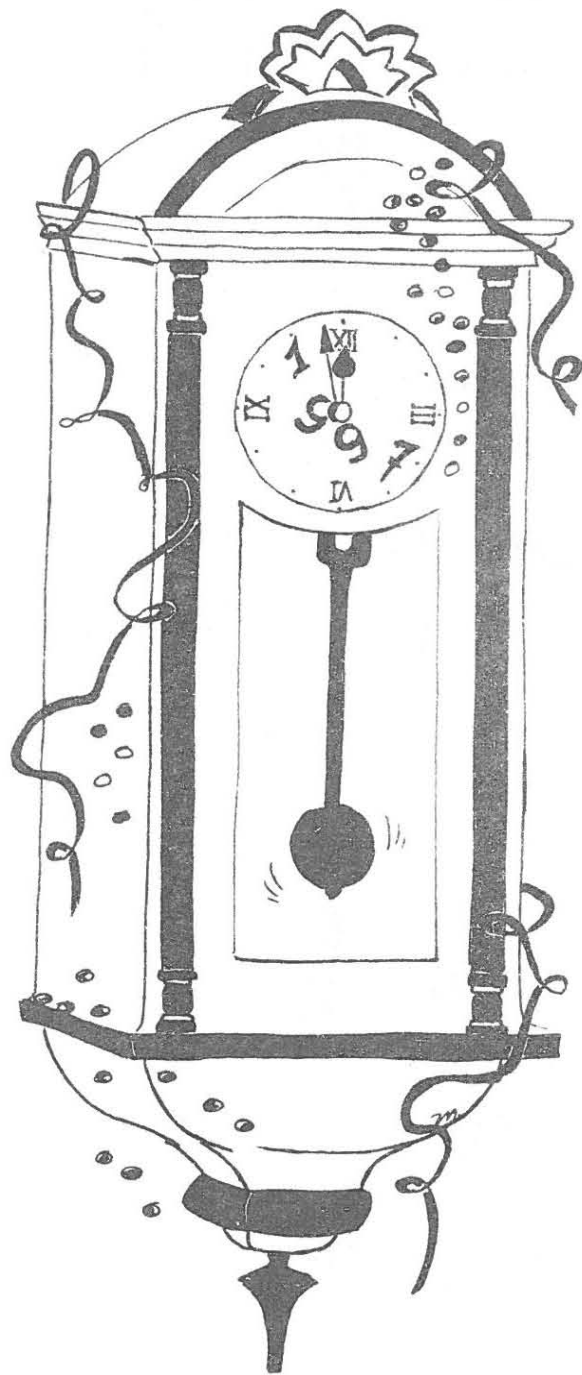
Ósmy i zarazem ostatni odcinek o Eucharystii

Str. 18 - 19 - Rozrywka

Dwie nowe krzyżówki z nagrodami

Str. 20 - Z życia parafii

Zapis dziejów Bieżanowa dla potomnych



Szczęśliwego Nowego Roku!

AKTUALNOŚCI

Działalność Radia Maryja w Biezanowie

STOWARZYSZENIE SŁUCHACZY



Od niedzieli 8 grudnia br. rozpoczęły się w naszej parafii zapisy do niedawno utworzonego **Koła Przyjaciół Radia Maryja**. Już pierwszego dnia na listę zainteresowanych wpisało się ponad 40 chętnych.

Radio Maryja to katolicka rozgłośnia ogólnopolska założona i prowadzona przez Zakon Redemptorystów. Radio, którego twórcą był Ojciec Tadeusz Rydzik, rozpoczęło nadawanie swojego programu ze studia w Toruniu 8 grudnia 1991 roku. Dziś jest słyszalne na terenie prawie całej

Polski dzięki przyznanej w procesie koncesyjnym sieci nadajników małej mocy. Ponadto program katolickiego radia można słuchać za pośrednictwem satelity na terytorium całej Europy oraz w Ameryce Północnej. Głównym zadaniem rozgłośni nadającej z Torunia jest dzieło ewangelizacji. Cel ten jest realizowany poprzez katechezy oraz różnorodne audycje, w których poruszane są tematy dotyczące wiary i jej odniesienia do naszej codzienności. Jednak najważniejsze miejsce w programie zajmują modlitwa i bezpośrednie transmisje z uroczystości kościelnych.

Koło przyjaciół Radia Maryja, to organizacja działająca już w wielu parafiach na terenie całej Polski, której celem jest koordynowanie działalności radia na danym obszarze. Efekty tej działalności były widoczne zwłaszcza podczas pielgrzymek Radia Maryja do Ojca Świętego oraz po zakończeniu kampanii prezydenckiej 1996 roku, kiedy w bardzo krótkim czasie pod wyborczymi protestami udało się zebrać setki tysięcy podpisów, czy w trakcie uchwalania ustawy łagodzącej przepisy aborcyjne, kiedy to zebrano ponad 3 miliony podpisów pod protestami. (pip)

Ofiary z Pasterki na konto S.O.S.

Akcja „Caritasu” w Biezanowie

Przez cały grudzień br. w naszej parafii prowadzona była sprzedaż świec, zorganizowana przez Caritas pod hasłem „Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom”. Fundusze uzyskane w czasie tej akcji zostaną przeznaczone na cele charytatywne.

W ubiegłym roku podczas podobnej akcji w Starym Biezanowie sprzedano około siedmiuset świec Caritasu. W roku bieżącym - prawie dziewięćset. Parafianie mogli zakupić świece po minimalnej cenie 3.50 zł za sztukę. Pieniądze, które zostały uzyskane w ten sposób, organizatorzy akcji przekażą na dożywianie ubogich dzieci w szkołach i dofinansowanie prowadzonych przez Caritas świetlic. Część zebranych w czasie grudniowej akcji pieniędzy zostanie także przekazana na rzecz dzieci niepełnosprawnych i na schroniska dla ofiar przemocy.

Również ofiary pieniężne zebrane podczas tegorocznej pasterki będą przeznaczone w naszej Archidiecezji na „Krakowski Fundusz Obrony Życia”. Z pieniędzy uzyskanych w ten sposób utrzymywane są w naszej archidiecezji trzy „Domy samotnej matki”.

Ostatni z nich, który nosi imię matki Ojca Świętego, Emilii Wojtyłowej, otwarty został przed dwoma laty w Wadowicach.

Obrona dzieci nienarodzonych przed pokusą aborcji stała się problemem tak ważnym, że wykorzystujemy dla niej symbol grożącej katastrofy - S.O.S. Po raz pierwszy użył go w 1974 roku ks. Kardynał Karol Wojtyła, mówiąc o zagrożeniu życia dzieci nienarodzonych.

Fundusz S.O.S. nie jest tylko jednostkowym, świątecznym działaniem. Dlatego pieniądze na ten cel będą zbierane nie tylko w czasie Pasterki, ale również w trakcie roku do specjalnie przygotowanych puszek z napisem „S.O.S”. Ofiary będzie można także przekazywać wypełniając specjalnie przygotowane blankiety przekazu pocztowego z wydrukowanymi na nich numerami konta. W niedługim czasie będą one dostępne we wszystkich kościołach Archidiecezji. Fundusze uzyskane w ten sposób będą przez cały rok wspierać dzieło obrony życia. (pip)



REPORTAŻ

W 140. rocznicę otwarcia linii kolejowej Biezanów – Wieliczka

Przed semaforem

„...Zimny grudniowy poranek. Na peronie przystanku Biezanów-Drożdżownia nieliczni zziębnięci Biezanowianie przes-kakując z nogi na nogę oczekują na mający nadjechać pociąg relacji Wieliczka - Kraków. Ci nieco mniej wytrzymali na grudniowe mrozy przez zszarzałe i zabrudzone okna poczekalni wypatrują sygnału na wyjście - zamykających się szlabanów na leżącym tuż za przystankiem przejeździe kolejowym. Wreszcie kiedy rampy opadną wszyscy oczekujący zaczynają opuszczać zaniedbany i popadający w ruinę budynek poczekalni. Na zewnątrz jest cicho i spokojnie, tylko z oddali słychać rytmiczny stukot kół...”

Historia linii kolejowej Biezanów - Wieliczka tak naprawdę zaczyna się już w 1847 roku. Wtedy to z terenu Śląska doprowadzono linię kolei żelaznej do Krakowa. Już od samego początku myślano o jej przedłużeniu w kierunku wschodnim. Te plany zostały zrealizowane w niespełna 10 lat później. Przy okazji budowy jednotorowej linii do Dębicy, a później do dalekiego Lwowa, robotnicy składający się głównie z żołnierzy armii austriackiej budowali również linie boczne. Właśnie jedna z nich licząca 5,3 km przez wioskę Biezanów do Wieliczki została oddana do użytku 26 stycznia 1857 roku. Oczywiście nie przewóz pasażerów, ale trans-

port soli z wielickowskiej kopalni był najważniejszym zadaniem tego kolejowego szlaku. Linia wielickowska stała się miejscem pracy wielu biezanowian i sposobem na najszybsze dostanie się z Biezanowa do Krakowa.

„...Stukot narastał, zbliżał się coraz bardziej. W oddali wśród pokrytych białym mrozem drzew zamigotały trzy reflektory. Żółtoniebieski pociąg powoli wtaczał się na przystanek. Nieliczni oczekujący ludzie po nierównej powierzchni peronu przechodzili do miejsca gdzie prawdopodobnie zatrzyma się krótki trzywagonowy skład...”

Ta linia zawsze była najlepszą metodą na dostanie się do Krakowa. Już Aschenbrener w swoich wspomnieniach opowiada jak to wszyscy mieszkańcy Biezanowa spotykali się codziennie w popularnej „cieliczce”, którą jedni udawali się do pracy w mieście, inni aby pobierać naukę w tamtejszym gimnazjum. Ale szczyt świetności linii to lata 70-te i 80-te naszego stulecia. W latach 60-tych trasę do Wieliczki zelektryfikowano, a miejsce starego budynku stacyjnego zastąpiła nowa, okazała, przeszklona poczekalnia. Coraz bardziej zwiększała się częstotliwość kursowania podmiejskich pociągów pasażerskich na linii do Wieliczki.

„...Pociąg wtoczył się na peron, drzwi pustawych przedziałów otwarły się przed oczekującymi. Konduktor spoglądał na krótki skład pociągu, kontrolując czy wszyscy pasażerowie z peronu weszli już do przedziałów...”

„Kiedyś w latach 80-tych” wspomina pani kasjerka, która na tym przystanku pracuje od 1979 roku „...bywały takie dni, że w najbardziej popularnych godzinach ludzie z trudem mieścili się do długich składów.” Czasami nawet ponoć bywało tak, że niektórzy musieli zrezygnować z podróży i czekać na następne połączenie. „Dawniej... - kontynuuje pani kasjerka - pierwszy pociąg do Wieliczki odjeżdżał z Biezanowa już krótko po godzinie czwartej rano, a ostatni do stacji Kraków-Główny o drugiej w nocy”. Pociągi jeździły bardzo często i składały się zazwyczaj z dwóch i więcej jednostek. W czasie porannych i popołudniowych godzin szczytu pociągi na tej trasie kursowały co dwadzieścia minut, wymijając się na dwutorowych stacjach w Krakowie-Biezanowie i Wieliczce. Kiedy w końcu lat osiemdziesiątych bilety kolejowe znacznie podrożały a P.K.P. zaczęła zwracać uwagę na opłacalność poszczególnych linii kolejowych zmniejszyła się ilość połączeń i zainteresowanie pasażerów.

dokończenie na str. 8



Szedł ulicą pijak z pęcherzami na obu uszach. Spotkał go jego dobry przyjaciel i zapytał:

- Co się stało, skąd masz te pęcherze na uszach?

Na to pijak odparł - Moja żona zostawiła włączone żelazko, więc gdy zadzwonił telefon, przez przypadek właśnie je podniosłem i przyłożyłem do ucha.

- No dobrze, a co z drugim uchem? - zapytał przyjaciel.

- Ten piekielny telefon zadzwonił jeszcze raz.

Wbrew pozorom ten artykuł będzie zwariowany, ale nie będzie dotyczył alkoholizmu ani głupoty. Zima, mróz, obsypane śniegiem górskie stoki, od czasu do czasu kilka kropel deszczu spadnie na to wszystko - totalnie psując widoki i zamieniając je na pluchę, gołoleź itp.

Zresztą w gruncie rzeczy, gdy leżymy chorzy w łóżku, jest nam zupełnie obojętne, jaka pogoda jest na zewnątrz. Mało tego, czasem zależy nam, by właśnie wtedy padało, przyszło ocieplenie, zrobiło się ogromne błoto i w ogóle by pogoda była fatalna. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, żeby nas nie kusilo wychodzenie na zewnątrz - gdy jeszcze nie stoczyliśmy ostatecznej walki z grypą lub z anginą. Po drugie, zakładając, że w czasie każdej zimy Ten na górze przewidział konkretną liczbę ociepleń i kropel deszczu, które mają "stopić" biały puch - to niech te kataklizmy nastąpią właśnie teraz, gdy my leżymy w łóżku, leniwie przełączając kanały w telewizorze, a nie wtedy, gdy będziemy mieć ferie, wyjedziemy na zimowisko itp.

Cóż, żeby tego uniknąć musimy się dogłębnie zastanowić, gdzie możemy zarazić się różnymi chorobami - i to nie o grypie tylko tu myślę.

Przyjmując, że rok nieprzestępny ma 8760 godzin, mamy na to bardzo dużo czasu. To tylko nieliczne nasu-

MŁODYM

„JAKO SMAKUJESZ, AŻ SIĘ ZEPSUJESZ”

wające mi się przykłady zaczerpnięte z jednego z esejów Umberto Eco.

Otóż, może zarazić się każdy przeciętny Polak wchodząc do jednego z teatrów np. w Nowym Jorku. Wiadomo bowiem powszechnie, że aktorzy, a szczególnie recytujący swe kwestie w języku angielskim, ze względów fonetycznych plują przy mówieniu. Wystarczy przyrzeć się im pod światło. A jak wiemy w teatrach eksperymentalnych widz siedzi bardzo blisko aktora - co grozi opryskaniem. Wyobraźmy sobie co by się działo, gdyby lider grupy The Rolling Stones, Mick Jagger, wystąpił w Teatrze STU - warunkiem wstępu byłby chyba strój kąpielowy i pletwy.

Jeśli Polak jedzie do Włoch, zwłaszcza w okresie jesienno - zimowym, gdy jest podatny szczególnie na infekcje bakteryjne, powinien unikać tam kontaktów z mafią. Dlaczego - to proste - musiałby całować rękę ojca chrzestnego, a jeśli przyjmujemy, że całowała ją już większa część Rodziny, to na powierzchni dłoni jest już niemal ogród zoologiczny.

Warto również zastanowić się nad pływaniem w morzu zanieczyszczonym ropą naftową, potęguje to niebezpieczeństwo zakażenia, ponieważ ten oleisty surowiec przenosi krople śliny innych ludzi, którzy kąpiąc się nabierali wody w usta i wypluwali ją.

Zwiedzając obce kraje należy uważać, by nie zostać porwanym przez terrorystów. Ci bowiem podczas wielokrotnych porwań nie używają jednorazowych kapturów zasłaniających oczy, jak również czystych chustek do kneblowania. Decydując się więc na podróż do kraju, o którym w WIADOMOŚCIACH mówiono, że ostatnio kogoś TAM porwano, należy zarówno opaskę na oczy, jak i sprzęt do kneblowania indywidualnie zabrać ze sobą.

Ba, w trasach swych podróży powinniśmy uwzględnić unikanie polygonów i stref z głowicami nukle-

arnymi - gdyż np. na dźwięk pocisków artyleryjskich, czy na widok grzyba po wybuchu bomby atomowej odruchowo podnosimy, nieumyte zazwyczaj, dłonie do ust, szepcząc "O Boże!" - powoduje to przeniesienie drobnoustrojów do jamy ustnej i np. infekcję w postaci zajądów.

Całe szczęście, że zniesiono karę śmierci przez ścięcie - wtedy każdemu doszedłby obowiązek martwienia się, czy ostrze gilotyny zostało należycie zdezynfekowane po osobie nas poprzedzającej. Ponieważ zazwyczaj kat nie należał do osób skrupulatnych, skazańcy skarżyli się na niesterylność ostrza gilotyny. Ale na szczęście te niechlujne czasy już minęły.

Powinniśmy również dziękować naszym przodkom za taki a nie inny model kultury. Zobaczmy, w jakim niebezpieczeństwie są Eskimosi - pocierający się na przywitaniu nosami. A czyż przekazywanie sobie z ust do ust fajki pokoju przez Indian nie przyczyniło się w dużym stopniu do wyginięcia tego narodu?

I jeszcze jedno: musimy troszczyć się o to, by nigdy nie wróciły do nas czasy, w których na sklepowych półkach stał jedynie ocet. Naukowcy bowiem odkryli, dlaczego kraje takie jak Etiopia czy Somalia, oprócz głodu, nękane są przez liczne epidemie. Jest to oczywiste, gdyż ludzie tam mieszkający zbyt często przełykają ślinę mającą styczność z zakurzonymi powierzchniami ust, co prowadzi do infekcji przewodu pokarmowego.

Gdy już pocujemy łamanie w kościach, podwyższoną temperaturę, gdy mamy uczucie suchości w ustach i ogólnego osłabienia, powinniśmy unikać nachodzących nas myśli o tym, by pójść do ośrodka zdrowia po porady i kilka recept.

Dlaczego? Otóż dlatego, że tam całe dni spędzamy obgryzając paznokcie, co jest wysoce niehigieniczne, a po kilku godzinach oczekiwania może okazać się, że trafiliśmy na

dzień, w którym udziela się pomocy tylko w nagłych przypadkach - a nasz na taki nie wygląda. (Całe szczęście, że nasza Służba Zdrowia nie poszła za przykładem swych francuskich kolegów sprzed dwóch lat - którzy w czasie strajku nie chcieli wypisywać nawet aktów zgonu).

Gdy już odstoimy swoje w kolejce do lekarza, zawsze może się okazać, że podjęliśmy nie do końca trafny wybór jego specjalności. Na przykład taki, jakiego dokonał jeden z dyrektorów z zasłyszanego opowiadania. Otóż dyrektor naczelny dużej firmy był wielce podziwiany za swą energię i przedsiębiorczość. Cierpiał on jednakże na jedną żenującą słabość, za każdym razem, gdy wchodził do biura prezesa, by złożyć tygodniowe sprawozdanie, moczył spodnie! Prezes poradził mu, żeby poszedł do proktologa. Kiedy dyrektor w następnym tygodniu zjawiał się u prezesa spodnie znowu były mokre. "Nie był pan u proktologa?" zapytał prezes. "Nie, nie było go - odparł dyrektor - byłem za to u psychologa. Jestem wyleczony." "Doprawdy?" zapytał prezes. "Tak - nie czuję się już zakłopotany" - odparł tamten!

Jak widać, można sobie radzić z kolejkami do lekarza w trakcie zimowych gryp, katarów czy przezię-

bień. Można utworzyć swój własny klucz, według którego będziemy dobierać lekarzy mających nas wyleczyć. Na przykład powiedzieć sobie "Dziś odwiedzam lekarzy o specjalnościach na literę O". Jeśli będzie kolejka u lekarza ogólnego, do którego należy leczenie anginy, pójść do okulisty, ortopedy albo ortodonta - może oni coś nam poradzą na nasze schorzenia - skoro w opowiadaniu psycholog zastąpił proktologa, dlaczego nie spróbować?

Oczywiście lekarz czy pielęgniarka to też człowiek i może mieć swój lepszy lub gorszy dzień i próbować pacjenta zbyć. By nikogo nie obrazić podczas pokazywania jak wygląda zbywanie pacjenta, posłużę się przykładem zwierząt (one przecież tylko w Wigilię mówiły ludzkim głosem).

Stonoga przyszła do mądrej sowy po radę, ponieważ od kilku dni we wszystkich nogach odczuwała ogromny ból. Sowa rzuciwszy okiem na biedną stonogę, odrzekła filozoficznie:

- Ty masz dużo nóg, gdybyś była myszą, miałabyś tylko cztery nogi, a tym samym tylko część tego bólu.

- Wspaniała diagnoza - odpowiedziała stonoga - to teraz pokaż mi, jak mogę się przekształcić w mysz.

- Daj mi spokój za szczegółami wykonawczymi - odparł niecierpliwie ptak - ja tutaj wytyczam tylko ogólny kierunek zmian...

Takiego zbycia mogłam doświadczyć w czasie ubiegłorocznych ferii, kiedy to diagnoza brzmiała "Angina wyleczy się sama. Do widzenia". Więc gdy już się zarazimy, wystoimy w kolejce, poradzimy lekarza, zostaniemy zbyci lub splukani (finansowo).

Zazwyczaj przychodzimy do domu, przepraszamy się z czosnkiem, sokiem z cebuli, miodem i herbatką z lipy. I próbujemy jeszcze inne fascynujące okoliczności, których należy się wystrzegać, by nie spotkało nas to nieszczęście; jakim jest przeziębienie, czy inne schorzenie przykuwające nas do łóżka i tysiąca chusteczek higienicznych w promieniu 1 m². Bylebysmy nie doszli do namiotu tlenowego i maseczki na twarzy, tak jak Michael Jackson - on chyba w młodości dużo chorował i stąd te głębokie przemyślenia na temat źródeł zakażenia.

Życzę wszystkim, zawsze i wszędzie, gdzie będą się znajdowali, zdrowia - ponoć w młodości je trwonimy, by dojść do pieniędzy, a na starość trwonimy pieniądze, by odzyskać zdrowie.

Iwona

MŁODYM

L&M nie dla wszystkich!

Niedawno stałam sobie na przystanku autobusowym i widziałam jak do kiosku ruchu podchodziła dziewczyna. Miała może z czternaście lat. Nie wiem, co powiedziała, bo stałam za daleko, ale sprzedawca podał jej paczkę niebieskich L&M'ów. Schowała je szybciotko, jak gdyby wypatrując, czy ktoś znajomy jej nie widzi. Po chwili odwróciła się i zapaliła.

Podszłam trochę dłużej tego kiosku i znowu sytuacja się powtórzyła. Podbiegła dziewczyna, ta miała na pewno więcej niż szesnaście czy siedemnaście lat. Gdy zapytała o to niebieskie pudełko sprzedawca jej odrzekł: "Młodzieży do lat osiemna-

stu papierosów nie sprzedajemy! Czy ma pani może ze sobą dowód?"

Co chwilę, gdy idziemy ulicą, napotykamy się na kioski, w których na pierwszy rzut oka widzimy kolorowe prostokątki pudełek od papierosów. Od dawna już wiadomo, że papierosy są szkodliwe. Wszyscy doskonale sobie z tego zdają sprawę. Dlaczego więc tak mało ludzi naprawdę się temu sprzeciwia?

W dzień bez papierosa nadal mogliśmy zaobserwować mnóstwo otaczającego nas dymu, który podobno ma walczyć z naszym stresem, a przecież jest to broń, która najlepiej pokonuje nasze zdrowe płuca.

Możemy tylko zastanawiać się, jak walczyć z tym, aby młodzi nie sięgali po papierosy.

Niedawno na kioskach i innych punktach sprzedaży pojawiły się napisy: "Młodzieży do lat osiemnastu papierosów się nie sprzedaje", ale czy nie są to dla niektórych nic nie znaczące literki?

"Ludzie są głupcami, bo zamiast szczęścia szukają śmierci" - powiedział kiedyś stary myśliciel. Chyba te słowa pasują do problemu palenia, gdyż każdy papieros zabiera Ci 5 minut życia.

Majka

HISTORIA

Moja droga do Pierwszej Samodzielnej Brygady Spadochronowej w Wielkiej Brytanii (9)

Droga przez Francję okupowaną

Było to 20 lub 21 października 1942 r., kiedy nocą przekraczaliśmy trzecią granicę, tym razem belgijsko-francuską, na wysokości belgijskiej miejscowości Mons, a francuskiego miasta Maubeuge. Pomocą w przekroczeniu granicy była nam, po pogodnym dniu, wielka ulewa.

Na samej granicy wielkich boleści żołądka dostał mój towarzysz ucieczki, Janek Kaźmierczak, po wcześniejszym spożyciu brukwi na pustej właściwie od kilku dni żołądek. Dosłownie czółgając się w kałużach wody, przy mojej zachęcie słownej, dowlókl się przez granicę do Francji.

Przemoczeni do suchej nitki, przed świtem dopadliśmy do niewielkiego gospodarstwa. Do części mieszkalnej dostawiona była szopa, przez którą weszliśmy po drabinie na słomę, leżącą nad częścią mieszkalną. Zziębnięci, zmęczeni i przemoczeni, przykryliśmy się słomą i dopiero wieczorem obudziły nas głosy ludzkie, dochodzące z dołu.

Zeszliśmy na dół, decydując się wejść do mieszkania, skąd powonienie drażnił zapach smażonych ziemniaków. W mrocznej kuchni krzątała się koło pieca kobieta w średnim wieku - przerażona naszym pojawieniem się, nie mogła wymówić słowa. Kiedy oprzytomniała i zrozumiała, kim jesteśmy, oświadczyła, iż była święcie przekonana, że w drzwiach stanął jej mąż, były żołnierz francuski, na którego powrót z niewoli właśnie oczekiwała.

Kiedy wreszcie dotarło do niej, że jesteśmy Polakami, sprowadziła z sąsiedztwa małżeństwo mówiące po polsku ze wschodnim akcentem. Przedstawili się jako Ukraińcy, zastrzegając przy tym, że są z tych, co czują i myślą po polsku. Zaprowadzili nas do swego dwuizbowego mieszkania. On nazywał się Mikołaj Strychanin. Mieszkali przy ulicy M-Route

d'Elesmes 157, i było to już w Maubeuge lub w jakimś osiedlu przed tym miastem.

(Zastrzegam się, że wszelkie nazwiska i adresy mogą nie być ściśle, jeśli chodzi o teren okupowanej Francji, ponieważ nie mogłem ich wówczas notować, a dopiero po upływie dłuższego czasu odtwarzałem je z pamięci).

A więc państwo Strychaninowie przesuszali nam, mokre jeszcze, ubrania, nakarmili, opatrzyli rany na nogach, dali własną suchą bieliznę i, prawie siłą, położyli do własnych łóżek, ścieląc sobie posłanie na podłodze. Jakby tego nie było dość, to jeszcze pan Mikołaj zorientował się, że mój Janek nie ma co palić, więc wybrał się tej nocy na szmugiel do Belgii, specjalnie po te papierosy dla niego, z którymi wrócił dopiero rano. (Ja nie paliłem i do dziś nie palę).

Przeszliśmy u nich dwudniową troskliwą kurację. W międzyczasie sprowadzili młodego, może w naszym wieku, Polaka, obywatela francuskiego, należącego do tamtejszego Ruchu Oporu, nazwiskiem Stanisław Różyński (może było to ego pseudo), mieszkającego przy tej samej ulicy, pod numerem 97.

Zamienił nam resztę marek na franki, zakupił dla nas bilety na pociąg pospieszny do Paryża, i coś tam jeszcze zostało kieszonkowego. Każdemu z nas wręczył po konserwie mięsnej ze znakami Francuskiego Czerwonego Krzyża.

Nasz gospodarz, Mikołaj Strychanin, widząc, że ja jestem bez płaszcza, wręczył mi swój, czarny, podgumowany. Stanisław ofiarował się jechać z nami do Paryża, by asekurować nas w podróży.

Na stacji w Maubeuge wsiedliśmy do pociągu pospiesznego relacji Berlin - Bruksela - Paryż. Tłok był wielki, szkopi przypuszczalnie wracali z urlopów do okupowanej Francji. Nam

wypadło jechać na stojąco, w korytarzu, tuż obok niemieckiego sierżanta, romansującego całą drogę z jakąś Niemką. Stanisław miał nas na oku, lokując się w pewnej odległości od nas.

Mieliśmy tak zwanego pietra, żeby któreś z tych Niemców nie zagadało do nas po niemiecku albo po francusku, bo mogłoby dojść do wsypy. Szczęśliwie pociąg wjechał na peron paryskiego dworca, wysiedliśmy z ulgą w sercu, kierując się za ludźmi w stronę wyjścia na miasto. Nasz konwojent Stanisław pomaszzerował przodem. Na peronie pełno było patroli niemieckich oraz żandarmów francuskich.

Tuż przed przekroczeniem bramki wyjściowej chwycił mnie za rękę francuski żandarm, wyciągnął z kieszeni mego płaszcza odstającą konserwę ze znakiem Czerwonego Krzyża, taką samą wyjął Jankowi, i zapytał, skąd to mamy. Widząc nasze zakłopotanie, kiwnął na niemiecki patrol.

Na tyle jeszcze umiałem francuskiego, że, czując niemal oddech szwabów na plecach, szepnąłem żandarmowi: „Jesteśmy polskimi jeńcami, uciekającymi z niewoli”.

Widząc tę scenę, Stanisław, będący już za barierką, zawrócił z dążyć też coś powiedzieć żandarmowi. Wówczas ten przepuścił nas i dał znak Niemcom, że wszystko jest w porządku.

Okazało się, że akurat wtedy na peronie w paryżu urządzano obławę na przemytników, przywożących z Belgii tytoń i papierosi. Myśmy im podpadli przez wypchanie kieszenie. Dziękując Bogu za szczęśliwe zakończenie, poszliśmy ze Stanisławem na miasto.

C.D.N.

Tadeusz Kramarz

HISTORIA

Wspomnienia gimnazjalisty od św. Jacka (4)

A oto bieżanowscy wychowankowie Gimnazjum św. Jacka:

Prof. dr med. Błażej Gastol - doskonały lekarz i uznany naukowiec, profesor na Wydz. Medycyny UJ, kierownik Katedry Higieny. W roku 1938 objął stanowisko inspektora pracy w Krakowie. W czasie wojny prowadził praktykę prywatną w Bieżanowie i okolicy ciesząc się wielkim uznaniem pacjentów, honorowo piastował funkcję lekarza Rady Głównej Opiekuńczej w Krakowie. W roku 1943 został powołany na lekarza Gminy Wieliczka Wieś, w skład której wchodził wtedy także Bieżanów, uratował wielu ludzi od wywózki na roboty w Niemczech, a także od obozów koncentracyjnych, wystawiając "lewe" zaświadczenia o epidemii różnych chorób zakaźnych. Po wojnie powrócił do pracy w Zakładzie Higieny UJ, a w roku 1964 uzyskał tytuł profesora. W latach 1943 - 1945 był delegatem Rządu Londyńskiego na pewien obszar kraju. Był czynnym działaczem w ruchu ludowym PSL - nie żyje.

Dr med. Michał Bochenek - wspinał się chirurg ogromnie lubiany przez chorych, długoletni ordynator Szpitala Kolejowego w Krakowie, lekarz społecznik, działacz sportowy, był pierwszym lekarzem t.z. Ubezpieczalni - nie żyje.

Lekarz med. Józef Zając - po ukończeniu studiów powołany na lekarza wojskowego na kilka lat, później kierownik Stacji Sanit.Epidem. w Brzesku, następnie lekarz rejonowy w Zakliczynie. W czasie wojny członek Ruchu Oporu - AK w moim plutonie, ps. "Major", w stodole ojca prowadził skład broni naszego plutonu - zmarł.

Lekarz med. Władysław Hebdaś - dobrze zapowiadający się w zawodzie lekarskim, zmarł przedwcześnie

Profesor dr hab. Wojciech Lipowski - językoznawca, autor wielu prac z zakresu metodyki nauczania języka polskiego, wielki humanista, człowiek o-

gromnej wiedzy. Długoletni działacz społeczny KS "Bieżanowianka", świetny mówca.

Prof. mgr Józef Jaglarz - ukończył studia na Wydz. WF UJ, długoletni nauczyciel WF w szkołach średnich, w tym także u św. Jacka, późniejszy wizytator Kuratorium w Krakowie, długoletni działacz społeczny.

Ks. Prof. dr hab. Biskup Julian Groblicki - studiował teologię na UJ. Po otrzymaniu święceń w 1933 roku pogłębiał studia w Papieskim Instytucie "Angelicum" w Rzymie. Tam uzyskał doktorat teologii, nostryfikowany w roku 1938 na Wydz. Teologicznym UJ. Był wierny temu Wydziałowi aż do momentu usunięcia Go przez władze polityczne 1954r. Od roku 1936 kapelan krakowskiego metropolity Adama Sapiehy i sekretarz kurii biskupiej. W dniu 25.10.1960 wyniesiony przez Jana XXIII do godności biskupiej. W dniu 24.10.1978 wybrany wikariuszem kapitułnym, zarządzał archidiecezją krakowską aż do powierzenia jej ks.biskupowi Fr. Macharskiemu - nie żyje.

Dla ścisłości muszę tu nadmienić, że ś.p. Biskup Julian był uczniem u św. Jacka tylko przez 4 lata nauki, później przeniósł się do Gim. Bartłomieja Nowodworskiego, niemniej czuł się związany z Gim. św. Jacka, często przychodził na koleżeńskie spotkania i sprawował Świętą Ofiarę.

Ks. Jan Grzywna - doskonały kanonista, proboszcz za Wieliczką, niestety nazwy miejscowości nie pamiętam, nie żyje.

Ks. Antoni Jamroz - po ukończeniu studiów teologicznych w Krakowie przez pewien czas studiował w Rzymie, zmarł.

Ks. Czesław Tryba - nie wiem co się z Nim teraz dzieje. Podjęcie przez Czeska studiów teologicznych było dla nas klasowych kolegów dużym zaskoczeniem, jego charakter wcale na to nie wskazywał, że drzemie w Nim powołanie, a jednak miał je.

Plk. Stefan Stolarz - po ukończeniu studiów prawniczych na UJ nie czekał nawet na dyplom magisterski tylko poszedł do Legionów. Po zakończeniu I-ej Wojny Światowej pozostał w wojsku jako oficer zawodowy. Brał udział w wojnie bolszewickiej 1920 roku. W latach 1925 - 1934 pełnił funkcję zast. dowódcy 50-tego pułku piechoty Strzelców Kresowych. W 1935r. przeszedł w stan spoczynku i pełnił funkcję v-ce prezesa Zarządu Woj. PCK w Krakowie. Brał udział w wojnie 1939r., walczył na wschodzie, dostał się do niewoli sowieckiej. Na mocy rozkazu NKWD nr 0152 w dniu 09.04.1940 został wywieziony do Katynia i tam bestialsko zamordowany. W Bieżanowie na Kaimie posiada swoją ulicę.

Major rez. Władysław Ślusarczyk - poszedł na wojnę w 1939r. jako podch. 2 plk. lotniczego Kraków, uniknął niewoli niemieckiej, przedostał się do Anglii, służył w polskim dywizjonie lotniczym RAF-u jako pilot, woził zaopatrzenie do Afryki Płd. dla wojsk alianckich, brał udział w nalotach na Niemcy. Po wojnie najpierw osiedlił się w Kenii, ale po pewnym czasie sprzedał posiadaną tam farmę i przeniósł się do Szkocji, ożenił się z Angielką, dorobił się farmy, na której gospodaruje już Jego syn. Bywa często w Bieżanowie, był też i w tym roku.

Major rez. Jan Bieżanowski - od roku 1938 oficer zawodowy WP w 20 p.p. Kraków, brał udział w wojnie 1939r., uciekł z niewoli, przedostał się do Rumunii, skąd przez Bliski Wschód przedostał się do Francji i służył w 3-ej dyw. piechoty, następnie przez 2 lata był komendantem Ośrodka Akademickiego w Grenoble, a po zajęciu przez Niemców tej części Francji przedostał się do Hiszpanii, później do Portugalii i do Gibraltaru. Tam spotkał drugiego Bieżanowiaka, Tadeusza Kramarza, z którym wyjechali do Anglii. Tu służył w 1-ej Dywizji Panczernej Gen. Maczka. Stałe mieszka w Chicago, ale prawie co roku bywa w Bieżanowie.

dokończenie na str. 19

REPORTAŻ

dokończenie ze str. 3

Z powodu uszkodzenia toru na skutek szkód górniczych P.K.P. na początku lat dziewięćdziesiątych zmuszone było skrócić linie kolejową do stacji Wieliczka. Spowodowało to, że wielu mieszkańców Wieliczki musiało codziennie zamiast na przystanek w centrum miasta udawać się do położonej o wiele dalej stacji. W efekcie wielu dotychczasowych pasażerów korzystających z usług P.K.P. przesiadło się do prywatnej linii autobusowej, która kursuje regularnie z Wieliczki do centrum Krakowa.

Również wielu mieszkańców Bieżanowa wybrało MPK, zwłaszcza po przedłużeniu linii 143 i uruchomieniu nowej linii 183. Z możliwości jazdy pociągiem korzystają jednak dalej wszyscy ci, którzy mieszkają w pobliżu stacji *„...bo oni mają tu przecież najbliższą”* - mówi nasza rozmówczyni.

„...Krótki sygnał informuje pasażerów, że drzwi do pociągu zostały zamknięte. Jeszcze tylko konduktor sprawdza spoglądając na peron czy rzeczywiście wszyscy zajęli miejsca w jednostce, po czym zamyka drzwi pociągu i daje sygnał do odjazdu. Skład powoli rusza z przystanku, na semaforze na te kilka chwil pojawia się zielone światło, znak że droga jest wolna. Rytmiczny stukot kół ginie w oddali, sylwetka pociągu znika wśród drzew za zakrętem. Na semaforze znów pojawia się pomarańczowa barwa, to w kolejowej nomenklaturze znak, że na następnym semaforze jest oznaczające zakaz ruchu, czerwone światło...” Czy takie samo czerwone światło zaświeci wkrótce dla mającej już 140 lat linii do Wieliczki?

Chyba na szczęście nie!

Zdaje się na to wskazywać kilka faktów, które miały miejsce w ostatnim czasie. Wraz z nowym rozkładem jazdy przywrócono pociąg do Krakowa po godzinie dziewiątej. Na przystanku zgromadzono piasek, który będzie wykorzystany przy remoncie i podnoszeniu poziomu peronu. Stare, pozółkłe tablice z napisami informacyjnymi o nazwie przystanku zastąpiono nowymi z białymi napisami na niebieskim tle. Mówi się o remoncie zaniedbanego przez długie lata budynku poczekalni, prace te miałyby rozpocząć się na wiosnę. Wydaje

się więc, że po okresie mniejszego zainteresowania linia kolejowa do Wieliczki znowu wraca do łask a 140 lecie nie będzie jej ostatnią rocznicą. *„Mamy nadzieję, że wszystko skończy się dobrze...”* - mówi zapytana o przyszłość kolejowego szlaku pracująca tu pani kasjerka. *„... To przecież miejsce naszej pracy, a wielu ludzi, zwłaszcza tych mieszkających blisko przystanku, codziennie korzysta z pociągu dojeżdżając do pracy, czy też szkoły...”* - kontynuuje nasza rozmówczyni.

W sto czterdzieści lat po uruchomieniu linia kolejowa do Wieliczki choć teraz nieco mniej popularna w dalszym ciągu funkcjonuje. Zmiany w polityce przewozowej P.K.P. na pewno spowodują wprowadzenie nowych zasad jej eksploatacji. Dziś coraz częściej mówi się o wprowadzeniu na mniej popularnych trasach tzw. autobusów szynowych, które są bardziej ekonomiczne w eksploatacji niż dotychczas wykorzystywany tabor. Ale jedno jest raczej pewne, ten tak wrośnięty w krajobraz Bieżanowa szlak kolejowy w dalszym ciągu będzie służył mieszkającym tu ludziom.

Paweł





HISTORIA KOŚCIOŁA (1)

POCZĄTKI CHRZEŚCIJAŃSTWA

Niedawno obchodziliśmy Święta Bożego Narodzenia. Około 2000 lat temu narodził się Ten, którego uważamy za naszego Pana i Zbawiciela, a także założyciela Kościoła. Wiara w Niego została nazwana chrześcijaństwem.

Chrystus narodził się gdy Palestyna była pod panowaniem Rzymu. Panująca wtedy tolerancja religijna pozwalała na wyznawanie wielu bogów, dlatego ogólnie panował politeizm. Jedynie od Żydów nie wymagano oddawania czci boskiej cesarzowi.

W tamtym okresie możemy wyróżnić dwa kręgi kulturowe. Przedstawicielami pierwszego byli Indoeuropejczycy, drugiego - Semici.

Religie wschodnie pochodzenia indoeuropejskiego to hinduizm lub buddyzm. Zachodnie, powiązane z Semitami to judaizm, czy islam. Niewątpliwie chrześcijaństwo związane jest z judaizmem. Sam Jezus Chrystus był Żydem.

Po przeczytaniu ksiąg Starego Testamentu możemy stwierdzić, że historia istnienia ludzkiego zaczęła się od stworzenia świata. Przez swoje nieposłuszeństwo ludzie zostali wygnani poza bramy raj. Dostali jednak równocześnie obietnicę od miłosiernego Boga, naszego Ojca, że pośle swojego Syna jako Zbawiciela, czyli Odkupiciela całego rodzaju ludzkiego. I odtąd naród izraelski czekał na nadejście tego wielkiego Króla, który nie tylko wybawi ich od grzechu, ale przede wszystkim uporządkuje sprawy polityczne na Ziemi. Myśleli, że będzie On najbogatszym ze wszystkich królów. Że narodzi się w pałacu, i że wszyscy od razu poznają, że to On, gdyż wielkie rzeczy uczyni na tej Ziemi. Wybawi nieszczęsny naród żydowski z niewoli. Będzie bohaterem narodowym na wielką skalę.

Jednak nie doczekali się oni hucznego nadejścia naszego Zbawcy. Przyszedł bowiem w ubogiej stajen-

ce. W domu zmarzniętego wołka i osiołka. Wśród ubóstwa i nędzy. I tylko niektórzy, tak jak pasterze lub trzej królowie poznali, prawie od razu, że to On, Ten, który miał nadejść.

Działalność Jezusa rozpoczęła się w synagodze w Kafarnaum, gdzie zaczął On nauczać ludzi mówiąc: *"Bliskie jest Królestwo Boże, nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię"*. Mocą Ducha Świętego, który zstąpił na Niego w czasie chrztu, wyrzucał On złe duchy mówiąc: *"Jeśli Ja mocą Ducha Bożego wyrzucam złe duchy, to istotnie przyszło do was Królestwo Boże"*.

Możesz zastanawiać się, Drogi Czytelniku, czym jest "Królestwo Boże" tu, na Ziemi. Jezus wyjaśnia, że Królestwo Boże polega na tym **"byś kochał bliźniego swego jak siebie samego"**, byś Mu przebaczał 77 razy na dzień, nastawiał *"drugi policzek"* Twojemu oprawcy.

Największym cudem Jezusa było Jego Zmartwychwstanie. Został zabity za to, że ludziom sprawującym władzę nie podobało się Jego nauczanie. Nie było ono bowiem zgodne z ich interesami.

Nim Jezus został ukrzyżowany powołał uczniów, a z nich - Apostołów, którzy po Nim przejęli rolę głoszenia Królestwa Bożego. Wyróżnionym z nich został Piotr, który to był opoką Kościoła. On właśnie rozpoczął ewangelizację w dniu Zesłania Ducha Świętego w Jerozolimie. Kościół jest więc dziełem Ducha Świętego, który sprawuje nad Nim pieczę aż do dziś.

Do rozwinięcia chrześcijaństwa oraz zerwania więzów z judaizmem w dużym stopniu przyczynił się św. Paweł. Zaczął on *"głosić Dobrą Nowinę o zbawieniu po przez wiarę w Jezusa Chrystusa"*.

Wkrótce doszło do sporu pomiędzy Piotrem, który głosił, że każdy kto chce zostać chrześcijaninem musi przyjąć Prawo Mojżeszowe, a

Pawłem, który uważał, że wraz ze śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa zostało zawarte z Bogiem Nowe Przymierze i każdy człowiek, nawet nie będąc Żydem, może zostać chrześcijaninem.

Aby rozwiązać ten poważny konflikt Apostołowie zjechali się do Jerozolimy na tzw. Sobór Jerozolimski (49 r. po Chr.). Możemy o nim przeczytać w Dziejach Apostolskich, w których św. Łukasz przedstawia działalność ewangelizujących lud uczniów Chrystusa. Ustalono tam, że Nowe Przymierze obowiązuje wszystkich chrześcijan, natomiast Stare Przymierze, a co za tym idzie Prawo Mojżeszowe, nie dotyczy wszystkich. W ten oto prosty sposób chrześcijaństwo zostało otwarte na cały świat.

My żyjemy w trochę lepszej sytuacji niż ludzie w czasach Starego Testamentu i pierwszych chrześcijan. Od małego, bez naszej woli, za to wolą naszych rodziców zostajemy przez chrzest włączeni do wspólnoty chrześcijan. Teraz, w późniejszym okresie naszego życia, pogłębiany naszą wiarę przez czytanie Słowa Bożego oraz przyjmowanie sakramentów świętych. Posiadamy książki o życiu świętych i wiele innych źródeł dzięki którym trwamy w wierze.

Ludzie żyjący u początku chrześcijaństwa może nie wiedzieli, czy odchodząc od swoich pogańskich wierzeń robią dobrze, a mimo to, dzięki samemu słowu Jezusa, Apostołów, nawracali się i wołali do Boga: *"Abba Ojcze!"*. Widzimy więc, że Duch Święty czuwa nad Kościołem od chwili Jego założenia, aż do dnia dzisiejszego i mimo wielu popełnionych w Kościele herezji, kryzysów, rozłamów, dalej jesteśmy chrześcijanami. Bóg nas bowiem tak kocha, że posłał do nas swojego jedyne Syna i jest tak miłosierny, że odpuszcza nam ciągle popełniane przez nas grzechy...



ŚWIADKOWIE WIARY

ŚW. AGNIESZKA (21 STYCZNIA)

Imię Agnieszka pochodzi z języka łacińskiego. Wywodzi się od słowa *agnus*, czyli baranek. Kościół czci 7 świętych i 7 błogosławionych o tym imieniu, ale najbardziej znana jest **św. Agnieszka, męczennica rzymska**.

Jej życie i męczeństwo są udokumentowane historycznie, lecz mimo to nie potrafimy dokładnie określić daty jej śmierci. Możemy jedynie przypuszczać, że zginęła prawdopodobnie w **304** roku, pod koniec panowania cesarza **Dio-klecjana**. Potwierdzenie tego faktu znajdujemy w **Deposito Martyrum**, dokumencie gdzie chrześcijanie pierwszych wieków notowali śmierć współwyznawców, gdyż był to dzień ich narodzin dla nieba. Zapiski te są na tyle autentyczne, że możemy z całą pewnością uznać, że określenie dnia i miejsca śmierci na **21 styczeń przy drodze Nometauńskiej** jest prawdziwe. Jednak fakty historyczne w miarę upływu czasu zostały uzupełnione przez legendę. Tak powstał żywot świętej.

Św. Agnieszka urodziła się w **Rzymie**. Została przez rodziców chrześcijan wychowana bardzo pobożnie. Już w 10 roku życia złożyła ślub czystości dla Chrystusa. Z tego powodu odmówiła ręki synowi starosty rzymskiego **Semproniusza** (miała wtedy 12 lat). Zrozpaczony młodzieniec zapadł na zdrowiu, co spowodowało interwencję samego urzędnika, która jednak nic nie zmieniła. Agnieszka pozostała nieugięta.

Rozgniewało to Semproniusza, który za wszelką cenę chciał się dowiedzieć, kto jest oblubieńcem dziewczyny.

Po pewnym czasie dowiedział się, że Agnieszka jest chrześcijanką. Wykorzystał teraz swoją prawną władzę i chciał zmusić wyznawczynię Jezusa do pokłonu bogom rzymskim. Gdy Agnieszka stanowczo odmówiła zastosowano tortury (m.in. przypalano ją ogniem). W końcu została skazana na ścięcie.

Piękny hymn ku czci jej męczeństwa ułożył **św. Ambroży**. Natomiast w miejscu, gdzie poniosła śmierć św. Agnieszka, został wzniesiony kościół pod jej wezwaniem - **S. Agnes in Agone**. Z kolei pierwszy jej wizerunek pochodzi z czasów Konstantyna Wlk., który wznosił ku czci świętej wspomniała bazylikę.

Atrybutami św. Agnieszki są gołąbki oraz baranki - symbole niewinności i łagodności. Wiąże się z nimi jeden z najpiękniejszych obrzędów rzymskich. Otóż w dniu, w którym Kościół czci św. Agnieszkę, w bazylice pod jej wezwaniem święci się dwa baranki, które później składa się w darze papieżowi. Z ich wełny wytwarzane są **paliusze**, czyli wstęgi z białymi, czerwonymi i czarnymi krzyżami. Są one przechowywane przy grobie św. Piotra, a papież rozsyła je świeżo mianowanym mertopolitom Kościoła katolickiego, na znak pełni ich władzy kościelnej.

Paulina



27 lat po odkryciu Ameryki przez Krzysztofa Kolumba, w 1519 roku Ferdynand Cortez wylądował w Zatoce Meksykańskiej z zamiarem podbicia jednego z najzamożniejszych i najbardziej rozwiniętych rejonów Ameryki, jakim było państwo Azteków. Pomogła mu w tym religia Indian, która głosiła kult Ziemi i bóstw wspomagających zbiory. Według ich wierzeń tylko pokropienie ziemi krwią dawało początek życiu. Dlatego składano w ofierze bogom tysiące istnień ludzkich. Ten fakt wykorzystał Cortez jako usprawiedliwienie podboju Azteków. W 1521 roku padła stolica, Tlatelolco - konkwiista została zakończona. Zaczęli przybywać do Meksyku misjonarze (głównie franciszkanie) mieli jednak przed sobą bardzo trudne zadanie - udowodnienie wiarygodności religii chrześcijańskiej Indianom, którzy do tej pory z rąk białych doznali jedynie zbrodni i gwałtów. I wtedy, jak zwykle w momentach uznanych po ludzku za beznadziejne, interweniowało Niebo: Bóg posłał Maryję.

Było to w sobotę 9 grudnia 1531 roku. Młody Indianin Juan Diego szedł do miasta Tlatelolco na katechezę, był bowiem świeżo nawróconym chrześcijaninem. Przechodząc obok wzgórza Tepeyac, na którym dawniej wznosiła się świątynia indiańskiej bogini Tonanzin, usłyszał przedziwny głos ptaków. Zatrzymał się zdziwiony i wtedy jakiś dziewczęcy głos zawołał go po imieniu. Zbliżył się i zobaczył młodą, uśmiechniętą Panią, która wzywała go do siebie. Była nadzwyczajnej piękności Indianką, mówiła po aztecku:

„Jestem Dziewica Maryja, Matka prawdziwego Boga, dla którego wszystko żyje, Pana nieba i ziemi. Pragnę gorąco, aby mi tu zbudowano świątynię, abym mogła w niej okazywać moją miłość, moje współczucie, moją pomoc i opiekę.

SANKTUARIA MARYJNE (11)

Guadalupe (MEKSYK)

Chcę to dawać tobie i wam wszystkim, mieszkańcom tej ziemi i tym, którzy mnie kochają, wzywają i pokładają we mnie nadzieję. Idź do domu biskupiego i powiedz, że Ja cię posyłam, abyś przekazał to, czego pragnę”.

Juan wypełnił polecenie Maryi, ale oczywiście biskup z Tlatelolco, franciszkanin Juan Zumarraga, nie uwierzył Indianinowi. Taka sytuacja powtórzyła się przez dwa kolejne dni. Biskup Zumarraga stwierdził z naciskiem: „Jeśli naprawdę posyła cię Najświętsza Dziewica Maryja, powiedz Jej, aby ci dała jakiś znak, abym mógł uwierzyć w to, co mi opowiadasz”. Następnego dnia Indianin pozostał w domu przy chorym wuju. Nadszedł wtorek 12 grudnia. Wuj w stanie bardzo ciężkim poprosił Juana, aby poszedł po księdza, który by go przygotował na śmierć. Juan poszedł okrutną drogą, gdyż wstydził się spotkania z Panią, dla której poprzedniego dnia nic nie uczynił. Mimo to Pani wyszła mu naprzeciw i obiecała uzdrowić wuja. Ponownie poprosiła, aby Juan poszedł do biskupa. Obiecała, że przygotuje znak. Wskazała na szczyt pagórka. Indianin zobaczył tam rosnące na skalistym wzgórzu wśród cierni dorodne róże, widok co najmniej niezwykle, zważywszy, że była połowa grudnia. Zerwał je, napełnił nimi swą tilmę (rodzaj indiańskiego płaszcza) i wrócił do Pani. Ona ułożyła kwiaty w opończy i kazała je zanieść biskupowi. Oczywiście był to dla biskupa wystarczający dowód cudowności zdarzenia. Ale Indianin przyniósł jeszcze jeden znak, z którego obecności on sam nie zdawał sobie sprawy: na starej, dobrze znanej biskupowi tilmie Juana widniała postać Najświętszej Dziewicy.

Wiadomość o objawieniach lotem błyskawicy rozniosła się wśród Hisz-

panów. 26 grudnia, w dwa tygodnie po cudownym wydarzeniu, wizerunek wyciśnięty na indiańskiej tilmie został uroczysto przeniesiony z domu biskupa do nowo wybudowanej świątynki na pagórku Tepeyac. W procesji brali udział Indianie i Hiszpanie, wreszcie ze sobą pojednani. W tym dniu narodził się prawdziwy naród meksykański, złożony z dwóch, dotąd wrogich sobie, nacji. Narodziny tego narodu dokonały się pod sztandarem chrześcijaństwa dzięki cudownej interwencji Matki Bożej.

W latach 20-tych naszego wieku, Meksyk stał się ofiarą prześladowań religijnych, tysiące ludzi zginęło za wierność Bogu i Kościołowi, umierali z okrzykiem: „Za Chrystusa Króla”. W tym czasie próbowano też zniszczyć wizerunek z Guadalupe. Podłożono bombę, ukrytą w naręczach kwiatów pod głównym ołtarzem sanktuarium. Ołtarz został zniszczony, z okien wyleciały szyby, ale obraz Matki Bożej został nienaruszony. Matka Boża zwyciężyła.

Pokochali ją zarówno Indianie jak i Hiszpanie. Aztekowie znaleźli w niej swą śniadolicą „Madrecitę” - Mateczkę, troszczącą się o nich - prześladowanych i uciszonych. Objawiła im się jako Indianka, w otoczeniu azteckich symboli; Jej szaty w kolorze karminu i błękitu mówiły, że jest z rodu królewskiego, tunika ozdobiona czarną kokardą - to znak, że jest w stanie błogosławionym, przychodzi jako Matka Chrystusa, który istotnie ma się dopiero narodzić na meksykańskiej ziemi.

Maryja z Guadalupe to Dziewica Apokaliptyczna. „Niewiasta obleczona w słońce, księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu...” Niewiasta smutna, bo czekająca na rozwiązanie, lęka się o los dziecka, na które czeka smok barwy ognia... W takiej postaci i w

takim otoczeniu zapragnęła Maryja na zawsze pozostać wśród meksykańskiego ludu.

Najświętsza Dziewica z Tepeyacu stała się bliska również sercom Hiszpanów, i to na skutek nieco zabawnego językowego nieporozumienia. Aztecki wizjoner, na pytanie hiszpańskiego biskupa, dotyczące tożsamości zjawionej Pani, określił Ją jako „Dziewica Maryja Tequatasiupe” („Ta, która zwycięża nieprzyjaciela”), biskup, nie znający języka Azteków, zrozumiał ten tytuł jako „Najświętsza Dziewica z Guadalupe”. Wszystkim Hiszpanom drogie i bliskie było sanktuarium w górskiej części Estremadury hiszpańskiej, które właśnie nazywało się Guedelupe.

Sam obraz posiada niezwykle właściwości. Na tkaninie tilmie nie znaleziono żadnych śladów barwników, niewytłumaczalny jest zresztą sam fakt, że ta tkanina przetrwała 460 lat, choć do jej sporządzenia użyto włókien kaktusa, a więc materiału, który w sprzyjających warunkach może przetrwać najwyżej ok. 40 lat.

Ostatnie badania w laboratorium NASA odkryły w oczach Madonny zjawisko refleksu, występujące tylko u żywych ludzi i niemożliwe do oddania żadną techniką malarską. W źrenicach Matki Bożej utrwalona została postać klęczącego przed nią Indianina. Fotografia źrenicy Maryi z „portretem” Juana Diego posłużyła do wykonania obrazu beatyfikacyjnego indiańskiego wybrańca Matki Bożej, którego wyniósł do chwały ołtarzy Jan Paweł II 6 maja 1990 roku.

Wszystkie te wydarzenia zmuszają do zastanowienia i odczytania przesłania, które jest w nich zawarte.

Ewka



MOJA KSIĄŻKA

„Karolu, wy to byście poszli na księdza...”

Przeczytałem tę książkę za godzinę - powiedział mi znajomy ksiądz. To bardzo mądra książka, cieszę się, że mi ją podarowałeś - stwierdził człowiek świecki. Balam się sięgnąć po tę książkę, bo zwykle dokumenty papieskie są trudne - ale ta książka jest zupełnie inna - powiedziała mi znajoma z Lublina. Zapis ten ofiaruję kapłanom i Ludowi Bożemu jako świadectwo miłości - napisał sam Papież we wstępie do swej ostatniej książki, która ukazała się i błyskawicznie rozeszła na początku Adwentu minionego roku.

„Dar i tajemnica. W pięćdziesiąt rocznic moich święceń kapłańskich” to zapis historii powołania i wspomnienie o ludziach, których Karol Wojtyła, późniejszy Jan Paweł II spotkał na swej życiowej drodze.

Książkę rzeczywiście czyta się jednym tchem. I rzeczywiście, w przeciwieństwie do oficjalnych dokumentów - encyklik i adhortacji - przesyconych prawdami teologicznymi, nieraz trudnymi do zrozumienia dla człowieka bez specjalnej formacji, ta książka jest skierowana do wszystkich. Może ją pojąć i przyjąć nawet człowiek nie związany z chrześcijaństwem.

Jednak z treści książki wynika, że jest ona skierowana przede wszystkim do Polaków. Bardzo częste odniesienia do polskiej historii i współczesnej rzeczywistości sprawiają, że staje się ona zrozumiała bardziej dla nas, niż dla ludzi innych nacji.

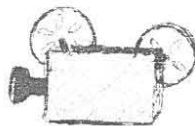
W pierwszej części swego dzieła Ojciec Święty przedstawia dzieje swego powołania kapłańskiego, jak ono się rodziło, ludzi, którzy wpłynęli na niego w procesie kształtowania świadomości wyboru służby Bożej. Druga część poświęcona jest refleksji nad tajemnicą kapłaństwa - przeżywanego przez Niego osobiście i pojętego ogólnie, jako niezastąpiony dar od Boga i niepojęta tajemnica.

Z „Dar i tajemnicy” możemy także dowiedzieć się paru szczegółów biograficznych Jana Pawła II. Właściwie po co czytać opracowania o Papieżu, skoro tutaj sam Ojciec Święty przedstawia nam swoje życie?

Zachęcam do lektury tej pozycji. Tym bardziej, że powyższy komentarz jest napisany językiem trudniejszym, niż sama książka. Ale cóż, nie każdy ma literackie zdolności Karola Wojtyły.

x. Krzysztof

Jan Paweł II, *Dar i tajemnica*, Kraków 1996.



MÓJ FILM

Smak odmienności

Film, o którym chcę napisać jest bardzo kontrowersyjnym obrazem. Postępowanie

bohaterów, a zwłaszcza tytułowej Dory Carrington może widza zaskoczyć. Jej życie i sposób w jaki je odbierała. Ale przecież każdy z nas ma prawo do własnej interpretacji swojego losu...

Film "Carrington" to historia życia znanej angielskiej malarki, tworzącej na przełomie XIX i XX wieku, która nie potrafiła się odnaleźć w pełnej hipokryzji wiktoriańskiej epoki. Szukała więc nowych źródeł, idei, w które mogłaby wierzyć. Wówczas spotkała starszego od siebie o 20 lat Lyttona Stracheya - popularnego pisarza. Zakochała się w nim mając świadomość, że nigdy za niego nie wyjdzie, ponieważ Lytton był homoseksualistą. Ale jednocześnie pierwszym mężczyzną, przy którym czuła się naprawdę sobą. Bowiem Dora Carrington była bardzo zakompleksioną dziewczyną. Wszyscy mężczyźni, których dotychczas spotkała (ale także i potem) narzucali jej rolę kobiety w każdym calu wg wiktoriańskiego schematu. Szukali w niej zaspokojenia swoich potrzeb seksualnych, gdy tymczasem Lytton niczego takiego od niej nie żądał. Będąc z nim, mogła ubierać się, jak chciała. To on zaakceptował ją z wadami, zaletami i chłopięcą fryzurką. Przed nim mogła się otworzyć, to jego obecność dawała jej poczucie bezpieczeństwa.

Stworzyli dla siebie związek oparty na autentycznej przyjaźni. Byli dla siebie wszystkim. Wystarczało im samo przebywanie ze sobą. Ich kontakty cielesne ograniczały się do przytulenia czy pocałunku. Dora nigdy nie upomniała się o więcej. Czasem jednak ciało dawało znać o sobie i wtedy szukała w ramionach innych mężczyzn tego, czego nie mógł jej dać Strachey. Targały nią rozmaite uczucia, ale mimo wszystko zawsze wracała do Lyttona. On był jej domem, rodziną, wsparciem - jednym słowem - tym, co najdroższe. Lytton zresztą postępował tak samo, jak ona.

Sferę seksualną oddzielili całkowicie od uczuć. I myślę, że tylko dlatego Dora nie nabawiła się kompleksu kobiety zdradzanej.

Połączyła ich odmiennosc. Ona bardzo odbiegała od schematu ówczesnej kobiety, przez co ciągle była niedowartościowana i szukała akceptacji. Znalazła ją u niego - także uznawanego przez otoczenie za dziwaka.

Ludzie sztuki często bywali niezrozumieni, a przez to odrzucani. Zazwyczaj żyli i umierali w osamotnieniu. Ale nie w tym przypadku. Lytton umarł ze świadomością, że jest kochany, a Dora była przy nim do końca. Ponieważ jednak był on jedynym sensem jej życia, kiedy go zabrakło, poczuła się na powrót słaba i bezradna. Zupełnie jak przed 17 laty, kiedy jeszcze nie знаła Stracheya. Nie było już nikogo, kto umiałby dać jej poczucie bezpieczeństwa. Więc odebrała sobie życie...

Oboje popełnili wiele błędów. Żadne zasady moralne dla nich nie istniały. Kiedy Dora zaszła w ciążę, usunęła ją, jak wyrzuca się zbędny przedmiot. Nie było to dziecko Lyttona, a innego nie chciała. On zaś, zamiast być wtedy dla niej oparciem, sam ją do tego nakłonił. Zachowali się jak chłodni zbrodniarze bez uczuć. A przecież było w nich tyle ciepła, którym siebie nawzajem obdarzali. Nigdy się nie kłócili, żadne z nich nigdy nie wypomniało niczego drugiemu. Niespotykany związek, pełen naturalności i harmonii.

Czy jednak było tak w rzeczywistości? Scenariusze filmowe często odbiegają od życia. Ale tak dziwne układy, zasady i prawa, jakimi kierowali się Dora Carrington i Lytton Strachey chyba na zawsze pozostaną nam jednak obce. Wszak jesteśmy podobno normalni.

Michaela

"CARRINGTON", reż. Christopher Hampton; wyk. Emma Thompson, Jonathan Pryce, Steven Waddington; Wielka Brytania; 1995 r.



MINIATURA

Być innym

Człowiek, jako istota z natury swej stadna, przystosowany jest do życia w społeczności. Wszelkiego rodzaju zachowania nastawione są na innych, już małe dzieci uczone są współżycia z rówieśnikami, wszędzie podkreśla się siłę i wartość wspólnego wysiłku. I oczywiście jest to prawda. Niemniej jednak rezygnacja z własnej indywidualności i prawa do wyrażania swoich, nieraz odmiennych od wszechobecnych poglądów i przekonań nie zawsze wychodzi na dobre.

Bo przecież patrząc na watahy młodych ludzi, bijących się z policjantami po prawie każdym meczu - niezależnie od jego rangi, zataczających się pijanych osobników w okresie, gdy najczęściej wypłacane są pensje, czy też słuchając w autobusie czy tramwaju rozmów okraszanych niewybrednymi "przerywnikami" można z rozpaczcy załamać ręce. Bardzo

łatwo bowiem zauważamy zachowania i sytuacje, które są w jakiś sposób złe, to zaś, co jest dobre, jakoś umyka nam sprzed oczu. Nie spostrzegamy więc uprzejmego pozdrowienia nieznamomej osoby, młodego człowieka, który pomaga wnieść do autobusu wózek, pani, która podniosła z chodnika papier i wyrzuciła go do kosza. Widzimy tylko złe rzeczy i niemal automatycznie przyłączamy się do powszechnych "lamentacji" na wszelkie możliwe tematy, pomstując na to co nas otacza i krytykując wszystkich dookoła.

Trudno jest wybić się z tłumu, zwłaszcza wtedy, gdy to, co chcemy zrobić, będzie odbiegało od obiegowych "norm". Ktoś lepszy jest solą w oku dla pozostałych, którzy tylko patrzą, jak ściągnąć go na swój poziom, jak nie pozwolić mu wybić się ponad przeciętną.

Jeszcze z dzieciństwa pamiętam, że w domu Rodzice powtarzali, iż Nowy Rok jest najodpowiedniejszym czasem na wszelkie zmiany - oczywiście te dobre. Otwiera się wtedy przed każdym z nas nowa, czysta karta życia, którą trzeba będzie zapisać - jak? - to już sprawa każdego z nas.

Wydaje mi się, że warto nieraz pójść pod prąd, że warto spróbować powalczyć ze złem i znieczulicą, które nas otaczają, że warto żyć uczciwie, by móc bez strachu popatrzeć w lustro.

Warto być odmieńcem - oczywiście w pozytywnym znaczeniu i w pewnym sensie "płynąć pod prąd", nie dając się porwać szkodliwym trendom i modom, które chcą nas wtłoczyć w jakiś szalony, przerażający nurt życia.

Ewa

ZARYS LITURGII EUCHARYSTIA (8)



II. Komunia Święta.

Łamanie chleba. Chrystus w Wieczniku łamał chleb eucharystyczny i rozdawał uczniom. Dziś czynność ta ma przede wszystkim znaczenie symboliczne, które wywodzi się z listu św. Pawła: „Ponieważ jeden jest chleb, przeto my liczni, tworzymy jedno ciało, wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba” (1 Kor 10,16-17). Następnie celebrans po łamaniu Hostii małą jej częśćkę wpuszcza do kielicha ze słowami: „*Ciało i Krew naszego Pana Jezusa Chrystusa, które łączymy i będziemy przyjmować, niech nam pomogą osiągnąć życie wieczne*”. Obrzęd zmieszania postaci eucharystycznych jest pozostałością historyczną. Podczas tego przygotowania śpiewa się „Baranku Boży”.

Komunia Święta. Po skończonym śpiewie kapłan bierze Hostię, ukazuje ją wiernym i zaprasza ich na ucztę Chrystusa słowami biblijnymi: „*Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata (J 1,29). Błogosławieni, którzy zostali wezwani na Jego ucztę (Ap 19,9)*”. Następnie razem z ludem dodaje słowa „Panie nie jestem godzien...” (Mt 8,8).

Kapłan, po przyjęciu Eucharystii i krótkiej modlitwie, podaje Komunię

Świątą poszczególnym wiernym ze słowami „Ciało Chrystusa”, na co każdy odpowiada „Amen”, wyznając wiarę w obecność Chrystusa w Eucharystii. Wierni powinni Komunię Świętą przyjmować w pozycji stojącej lub klęcząc na obydwu kolanach, ze złożonymi lub skrzyżowanymi na piersi rękami.

Śpiew na Komunię wykonuje się przy jej udzielaniu. Jedność głosów wyraża duchowe zjednoczenie przyjmujących Komunię Świętą i ukazuje radość serc i braterski charakter procesji komunijnej.

III. Dziękczynienie po Komunii Świętej.

W życiu religijnym liczy się przede wszystkim bogactwo, które człowiek dostrzega. Dary niedostrzeżone, niezrozumiałe i niedocenione są przez nas mało wykorzystywane i łatwo mogą być stracone. Stąd wielka doniosłość dobrze odprawionego dziękczynienia. Powinno ono odbywać się przez pewien czas w ciszy i skupieniu, bądź można odśpiewać pieśń dziękczynną.

Modlitwa po Komunii ma także charakter dziękczynny. Zawiera prośbę o trwałe skutki przyjętego Sakramentu: „*Wszchemogący i miłosierny Boże,*

spraw, abyśmy dostąpili niewidzialnych skutków Sakramentu, który przyjęliśmy w sposób widzialny”.

Obrzędy zakończenia.

Po modlitwie po Komunii następują **ogłoszenia parafialne** informujące wiernych o tym, co wydarzyło się w ubiegłym tygodniu i aktualnych sprawach, które pozwalają funkcjonować parafii, które ogłoszeniach następuje **kapłańskie błogosławieństwo**, które może mieć zwykłą formę lub wzbogaconą modlitwą nad ludem. Po błogosławieństwie odbywa się **odesłanie**. Kapłan zwraca się do wiernych słowami: „Idźcie w pokoju Chrystusa”, a lud odpowiada: „Bogu niech będą dzięki”.

Zakończenie. Przyszliśmy po to, by dziękować, a odchodzimy obdarowani nowym bogactwem. Taki jest Bóg. On nas kocha. A ten, kto prawdziwie kocha, potrafi wykorzystać każdą sytuację, byle tylko ubogacić osobę kochaną. Obojętnie, po co ona do niego przyjdzie, zawsze wyjdzie bogatsza, szczęśliwsza, przepelniona wdzięcznością.

KONIEC

Mirek



DOBRE MANIERY DROGĄ DO KARIERY

Dobre słowo nic nie kosztuje

"Dzień dobry", "do widzenia", "proszę", "przepraszam", "dziękuję" - to są właśnie słowa, które nic nie kosztują, a przynoszą wiele korzyści: torują nam drogę do ludzi, pozwalają na nawiązanie kontaktu, stwarzają życzliwą atmosferę. Są to zwroty powszechnie znane, ale nie zawsze prawidłowo używane. Z niewiadomych powodów sporo osób wykazuje też daleko idącą powściągliwość w ich stosowaniu. To błąd. Nie szcędźmy sobie tych najprostszych przejawów grzeczności i życzliwości. Powinny one być zakodowane w nas od najmłodszych lat i używane niemal odruchowo.

DZIEŃ DOBRY - jest to pozdrowienie stosowane na całym świecie. Wyraża naszą życzliwość wobec osób, które spotykamy lub z którymi się kontaktujemy. W istocie rzeczy "dzień dobry" oznacza: życzę Ci dobrego dnia, pozdrawiam Cię, wyrażam Ci swój szacunek. Mówimy "dzień dobry" i odpowiadamy "dzień dobry". Zwrotem tym pozdrawiamy wszystkie znajome nam osoby, które spotykamy w danym dniu po raz pierwszy. "Dzień dobry" mówią sobie rano domownicy! Jeśli tego samego dnia ponownie spotykamy osobę, której mówiliśmy już "dzień dobry", nie powtarzamy pozdrowienia, wystarczy uśmiech, skinięcie głową, a w bardziej przyjacielskich stosunkach - pomachanie ręką, czy też mrugnięcie okiem.

Trzeba koniecznie pamiętać, że pozdrowienie znajomych jest obowiązkiem.

"Dzień dobry" świadczy o podtrzymywaniu dobrych kontaktów. Jeśli ktoś znajomy nagle mija nas bez słowa, bez skinięcia głową, zawsze to wywołuje zaniepokojenie: może się obraził? może ma o coś pretensje? a może niechcący popełniliśmy jakiś nietakt? Dlatego nigdy - nawet jeśli jesteśmy najbardziej zajęci - nie pozwalajmy sobie na niedostrzeganie znajomych. Wszelkie przeoczenia w tej dziedzinie grożą nadszarpnięciem przyjaznych kontaktów, a nawet zerwaniem znajomości.

"Dzień dobry" mówimy nie tylko znajomym. Pozdrawiamy w ten sposób wszystkich, których często spotykamy i znamy z widzenia. Nie musimy wiedzieć, jak nazywa się nasz listonosz, ale pozdrowić go wypada. W ten sam sposób

postępujemy z sąsiadami, ludźmi z którymi w jakiś okolicznościach nawiązaliśmy przypadkową rozmowę oraz wszystkimi osobami, które identyfikujemy i jesteśmy przez nie identyfikowani.

"Dzień dobry" mówimy wchodząc do sklepu, biura, urzędu, wszędzie tam, gdzie zastajemy ludzi. (Wyjątki stanowią wielkie domy handlowe, oraz środki komunikacji: tramwaje, autobusy, metro, pociągi podmiejskie. Jednak wypada pozdrowić współpasażerów, gdy wchodzimy do przedziału w pociągu dalekobieżnym). W środowiskach młodzieżowych "dzień dobry" zastępowane jest pozdrowieniami mniej oficjalnymi typu: "cześć", "hej" itp. Młodzieżowe pozdrowienia bardzo często się zmieniają, zależy to od panującej akurat mody. I dobrze, ponieważ mniej ważne jest, jak pozdrowienia brzmią, ważne, aby się pozdrowić i zasygnalizować wzajemną życzliwość.

Oczywiście te pozdrowienia mogą obowiązywać tylko wśród rówieśników. Stosowanie ich wobec osób starszych byłoby z pewnością skojarzone z brakiem wychowania. Dorosli raczej bardziej szanują konwensanse*.

KTO KOGO POZDRAWIA?

Zasada jest prosta - młodszy mówi "dzień dobry" starszemu, podwładny - przełożonemu, mężczyzna - kobiecie, grzeczniejszy - temu, kto zwleka z pozdrowieniami. A zwlekać nie wypada, zwłaszcza nam, młodym. Można się bowiem narazić na przykrą nauczkę. Jeśli np. starsza pani demonstracyjnie pozdrowi młodą i dodrze sobie znaną panienkę, która zdaje się jej nie zauważać, oznacza to mniej więcej (albo niestety) - "naucz się smarkuło grzeczności".

Niezależnie od wieku, płci, stanowiska i prestiżu, "dzień dobry" zawsze mówi osoba gdzieś wchodząca do osób już tam obecnych. I tak np. szef pozdrawia swoich podwładnych wchodząc do ich pokoju, starsza kobieta mówi "dzień dobry" wchodząc do przedziału pociągu, nawet wówczas, gdy siedzi tam młody chłopak.

DO WIDZENIA - tak jak przy wchodzeniu obowiązkowo posługujemy się zwrotem "dzień dobry", tak przy wychodzeniu - "do widzenia". Używamy go zarówno wobec osób znajomych, jak i obcych, zawsze na zakończenie bezpo-

średniego kontaktu. Jeśli np. zamieniliśmy parę słów z kimś nieznanym w windzie, tramwaju, sklepie, to wychodząc mówimy "do widzenia", nawet wówczas, gdy jesteśmy przekonani, że najprawdopodobniej nie spotkamy tego człowieka nigdy więcej.

"Do widzenia" mówi ten, kto odchodzi. Jeśli rozstajemy się z osobą z którą mamy się spotkać lub umówiliśmy się na określony termin, "do widzenia" można zastąpić bardziej wzajemnie zobowiązującym: "do zobaczenia w czwartek", "do miłego spotkania" itp. W zażyłych, przyjacielskich stosunkach na pożegnanie można powiedzieć "no to pa!", a między dobrymi kolegami w równym wieku przyjęte jest także: "trzymaj się, stary".

Ludzie starsi, żegnają się z bliskimi sobie osobami, często wzmacniając zwykłe "do widzenia" takimi zwrotami, jak: "bądźcie zdrowi", "powodzenia" itp. Akcentuje się w ten sposób i potwierdza bliższy, nie tylko towarzyski charakter związku między rozstającymi się osobami.

"Do widzenia" nie wolno używać zamiennie ze słowem...

...ŻEGNAM (ponieważ jest to zwrot towarzysko niebezpieczny - równie dobrze może oznaczać "do widzenia", jak i "nie chcę Cię więcej znać", wystarczy zmienić ton głosu).

"Żegnam" w swoim pierwotnym znaczeniu jest słowem kończącym, oznaczającym nicodwołalne rozstanie. "Żegnaj" mówi się nad trumną. Dlatego w stosunkach towarzyskich lepiej o tym zwrocie zapomnieć i w ogóle go nie używać. Chyba, że zostaniemy do tego zmuszeni czymś grubiaństwem lub złośliwością. Jeśli sytuacja staje się meżnośna, jeśli ktoś z premedytacją usiłuje nas obrazić lub nam dokuczyć, wówczas chłodno wymówione "żegnam" jest odpowiednim słowem. Oznacza, że poczuliśmy się naprawdę dotknięci i zrywamy kontakty.

DOBRY WIECZÓR i DOBRA-NOC.

Są to zwroty o identycznej wymowie jak "dzień dobry" i "do widzenia". Używa się ich w taki sam sposób, tyle że o innej porze dnia.

Julia

* *konwensanse* - ogólnie przyjęte formy i obyczaje towarzyskie



Z TECHNIKĄ NA CO DZIEN

Zestawy multimedialne

Ostatnie dwa artykuły w rubryce komputerowej dotyczyły historii maszyn liczących. Nadszedł więc czas, aby napisać coś o najbliższej przyszłości tych maszyn, a przyszłością wydają się być tzw. Zestawy multimedialne. To coś to połączenie w jednym komputerze, telewizora, odtwarzacza kompaktowego, który mógłby również odtwarzać filmy video. Przykładem takiego „urządzenia” jest coś co proponuje firma Pablo.

Produkt tej firmy z założenia ma konstrukcję modułową, co umożliwia składanie go w dowolnych, zależnych od użytkownika konfiguracjach. Sercem całego urządzenia jest procesor 486, Cyrix 5x86 lub też któryś z procesorów Pentium, który umieszczony jest na płycie standardu PCI/ISA. Pamięć operacyjna w swojej minimalnej wersji zawiera 8MB RAM, które można rozbudować, aż do 128 MB. Twarde dyski w zależności od życzenia klienta mogą mieć pojemność od 540 MB do 2 GB. Są one obsługiwane przez specjalnie wbudowany w płytę kontroler Enhanced IDE. To urządzenie obsługuje również czytnik CD-ROM'u o minimum poczwórnej prędkości. Jednak o multimedialnym charakterze urządzenia decyduje monitor, który jest integralną częścią całości Pablo. Podłączony jest on do: karty graficznej wyposażonej w minimum 1 MB pamięci, dekodera video oraz tunera telewizyjnego wraz z teletekstem. Co oznacza to dla użytkownika? Obraz video, który charakteryzuje się bardzo wysoką jakością (nieosiągalną w żadnym odbiorniku telewizyjnym), dekodery MPEG realizuje w czasie rzeczywistym (30 klatek na sekundę) dekompresję sekwencji video zapisanych na CD-ROM'ie lub twardym dysku. Daje to obraz o parametrach FMFSU czyli „pełny ruch na całym ekranie”. Dodatkowo okno obrazu można dowolnie skalować. Za dźwięk urządzenia multimedialnego Pablo odpowiedzialna jest 16-bitowa karta standardu Sound Blaster (lub GUS). Daje to stereofoniczny dźwięk z zamontowanych w przedniej ścianie urządzenia 15 watomych głośników. Poniżej ekranu zamontowany jest również mikrofon, który umożliwia samodzielną rejestrację sekwencji dźwięków.

Sterowanie funkcjami Audio-Video odbywa się poprzez zamontowany poniżej stacji dyski panel. Całością można również sterować poprzez typowego pilota.

Urządzenie, które przedstawiamy jest więc pełnowartościowym komputerem standardu IBM PC. Dekoder MPEG umożliwia dostęp do wydawanych na kompaktach filmów video-CD. Monitor komputera możemy przełączyć na tryb pracy, w którym stanie się on odbiornikiem telewizyjnym, ale nie oznacza to, że wszystkie funkcje komputera w tym momencie zostaną przerwane. Przeciwnie, w tym trybie pracy wszystkie funkcje i zadania, jakie wykonywał komputer są kontynuowane.

Urządzenie multimedialne Pablo pokazuje więc nam, w jakim kierunku zmierza dzisiejsza elektronika komputerowa. Połączenie w jednej obudowie komputera, odbiornika telewizyjnego i wieży hi-fi powoduje, że korzystanie z takiego urządzenia staje się proste i bardzo przyjemne. A ponieważ świat przez cały czas dąży do miniaturyzacji i kompensowania wielu urządzeń w jednym można chyba powiedzieć, że już wkrótce takie urządzenia staną się nowym meblem w wielu domach.

Paweł

Dane techniczne za: *PC World Komputer* - Kwiecień 1996.



GOŚCINNIE

Z ZIEMI WŁOSKIEJ DO POLSKIEJ... (2)

Nie mogliśmy się zatrzymać dłużej w Padwie; następnym miastem była Wenecja. Miasto niepowtarzalne, jedyne na świecie. Znaleźliśmy ją piękną i romantyczną. Znowu mieliśmy tylko kilka godzin na jej zwiedzenie, stąd zrozumiałe, że poznaliśmy tylko niektóre charakterystyczne obiekty: bazylikę San Marco, Piazza San Marco czyli Plac św. Marka, pałace nad Canal Grande, Pałac Dożów, Most Rialto oraz to, co stanowi o charakterze Wenecji - wąskie kamienne uliczki poprzecinane kanałami, pełne uroku dawnych wieków. Bo miasto to ma bogatą przeszłość, przechodziło swoje wzloty i upadki. Początkowo związane z Bizancjum, było luźnym związkiem miast, potem niezależnym państwem aż do XVIII wieku czasów nowożytnych. Po drugiej wojnie światowej liczba mieszkańców spadła ze 170 do 80 tysięcy ze względu na duże zanieczyszczenie laguny i zapadające się budynki. Niedawno Wenecja została uznana przez ONZ za zabytek klasy zerowej i dzięki nakładowi finansowemu przywrócono dawny blask i jej świetność, stąd też mogliśmy podziwiać jej piękność. Tak jak mieszkańcy miasta skorzystaliśmy z usług tzw. vaporetto, tzn. tramwaju wodnego i po zapadnięciu zmroku podziwialiśmy grę światła na wodzie i pływające oświetlone lampami przystrojone gondole. Mogliśmy również przez oświetlone okna widzieć wnętrza domów i podglądać żyjących w nich ludzi. Pełni wrażeń i podziwu dla niezwykłości miasta wróciliśmy do ocze-

kujących nas autobusów. Noc spędziliśmy w pojeździe kierującym się ku północnemu wschodowi.

O godz. 1 po północy przejechaliśmy granicę włosko - austriacką. Już tylko kilkanaście kilometrów dzieliło nas od stolicy Austrii. Nowy dzień witaliśmy w Wiedniu, w którym miało miejsce wiele doniosłych wydarzeń historycznych, stolicy cesarstwa austro - węgierskiego, gdzie przed ostatnim cesarzem Franciszkiem Józefem i jego dworem śpiewał przybyły tam chór z Biezanowa, reprezentujący polski folklor, gdyż członkowie zespołu ubrani byli w stroje krakowskie i śpiewali polskie piosenki ludowe.

Pierwsze kroki skierowaliśmy do katedry św. Stefana, gdzie po chwili modlitwy zwiedziliśmy jej wnętrze. Potem udaliśmy się do Pałacu Cesarskiego, w którym podziwialiśmy przepych, jakim otaczali się ówczesnie panujący. Zachwylił nas również ogród różany pełen pięknych okazów, wśród których w czasach cesarstwa spacerowali panujący. Wiedeń, jak cała Austria, wyróżniał się nienaganną czystością, ukwieceniem i blaskiem przeszłości. Mimo dużej sympatii do tej stolicy musieliśmy pospieszać, gdyż czas płynął nieubłaganie, a o godz. 12 mieliśmy uczestniczyć we Mszy Św. na Kalenbergu, w miejscu, gdzie przed ponad 300 lat temu polski król Jan III Sobieski wysłuchał Mszy Św. wcześniej rano przed decydującą bitwą z Turkami. Stąd ówczesnemu papieżowi przekazał przez posłańca pamiętne słynne

słowa - "Przybyłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył". Po Mszy Św. przed obraz Matki Bożej Częstochowskiej popłynął hymn "Boże coś Polskę". Potem ze wzruszeniem oglądaliśmy pamiątki z tego wydarzenia, podziwiali panoramę terenów bitewnych. To było nasze ostatnie miejsce w prawie dwutygodniowym pielgrzymowaniu. Teraz kierowaliśmy się już w kierunku Polski. Po kilku godzinach, w czasie których podziwialiśmy mijane krajobrazy Słowacji, zajechaliśmy na plac przy naszym kościele parafialnym. Tu przywitali nas oczekujący bliscy. Po podziękowaniu opiekunom za troskę i opiekę, zegnaliśmy się pełni radości ze szczęśliwego powrotu, ale i z lezką żalą za minionymi dniami i poznanym pięknem, z postanowieniem, że w przyszłym roku podejmiemy znów pielgrzymowanie.

Przepraszam, że nie w listopadzie, a dopiero teraz ukazały się dalsze wspomnienia. Są one moimi osobistymi przeżyciami i opisem tego, co udało mi się zobaczyć i zapamiętać. Więcej niż pewne, że są one niezbyt dokładne, bo przezywając i zwiedzając wiele w krótkim czasie, mogło, a nawet na pewno umknęło coś ważnego mojej pamięci. Proszę więc, jeśli ktoś uzna, że coś zostało pominięte lub inaczej zapamiętane, o uzupełnienie lub poprawienie nieścisłości.

I.W.

SPRAWOZDANIE Z WYCIECZKI SRK (22-24.XI.1996 R.)

Kończył się kolejny tydzień ciężkiej pracy. Ktoś by pomyślał: piątek - jak piątek, nareszcie wolne popołudnie.

Dla rodzin S.R.K. był to jednak zupełnie inny dzień. 22 XI wyjeżdżaliśmy na wspólną wycieczkę, połączoną z sesją, której tematem była - "Modlitwa". Miejscem spotkania był ośrodek rekolekcyjny w Kościelisku.

Jedni planowo, inni z przygodami, w mroźny wieczór, dojechaliśmy do pięknej, górskiej miejscowości - Kościelisko. Ksiądz Milan, inicjator tego wyjazdu, z radością powitał wszystkich uczestników, dorosłych i dzieci.

W sobotę, po porannej Mszy św., którą odprawił ksiądz Milan w ślicznym, starym i drewnianym kościółku, wyruszyliśmy do Doliny Kościeliskiej. Pogoda była wspaniała, szczyptał pierwszy tej zimy mróz, a słońce swoim blaskiem zachęcało do górskiej wędrowki. Idąc wciąż wyżej wdychaliśmy świeże,

górskie powietrze i podziwialiśmy widoki, jakie ukazywały się naszym oczom. A było co oglądać. Na Hali Ornak, w schronisku górskim, rozgrzewaliśmy się gorącą herbatą. Po krótkiej przerwie wyruszyliśmy dalej, by dotrzeć nad Smreczyński Staw. Nie da się opisać tego widoku, który zobaczyliśmy: ośnieżone wierzchołki gór, oszronione drzewa, słońce. To było coś pięknego.

W sobotni wieczór wysłuchaliśmy prelekcji o modlitwie przygotowanej przez księdza Milana, a potem do późnych godzin prowadzona była dyskusja na ten właśnie temat.

W niedzielę, 24 XI pojechaliśmy do Doliny Strążyńskiej. Dzieci cieszyły się szczególnie, bo padał śnieg i wędrowka była jeszcze przyjemniejsza. Na szlaku mieliśmy nieprzewidziane spotkanie z oswojonym, mądrym liskiem, który czekał na łako-

cie od turystów, dał się nawet sfotografować. Nie czując zmęczenia, dotarliśmy pod Wodospad Siklawica.

Niestety, wszystko co dobre, szybko się kończy. Nasz dwudniowy pobyt w Kościelisku zbliżał się ku końcowi, ale wiemy, że nie był to ostatni, wspólny wyjazd S.R.K.

Zyczylibyśmy sobie, aby do Stowarzyszenia przyłączyło się wiele bieżanowskich rodzin. Zobaczylibyście, jak dużo dobrego można wnieść w nasze rodziny dzięki lepszemu poznaniu się, wspólnej pracy i wspólnemu przebywaniu. Jeżeli chcecie przeżyć takie wspaniałe chwile jak my, rodziny już należące do S.R.K., przyjdźcie do nas. Czekamy!

Ela

Jedna z uczestniczek wyjazdu napisała taki oto wiersz, który tutaj chcemy przytoczyć:

* * *

Wstał nowy dzień, razem z nami słońce.
Słońce jasne, ogromne, gorącym bijące.
Wyszliśmy na wycieczkę z entuzjazmem, z nadzieją,
że dojdziemy do celu, mimo iż silne wiatry wieją.
Jakże trudna była droga, usłana kamieniami.
Wciąż biegła wyżej, do góry - siły nam ulatywały.
Dręczyło nas pytanie, czy warto się dalej trudzić?
Może lepiej zawrócić, zostać w domu i się nudzić?
Lecz ciekawość była mocniejsza niż chwile słabości,
na szczyt góry dotarliśmy, szczęśliwi i radosni.
Ujrzyliśmy widok cudowny, wspaniały.
Cieszył nas ten krajobraz i wokół świat cały.
Może kiedyś, gdy będziemy kończyli to ziemskie

wędrowanie,

ujrzymy coś tak pięknego, co na wieczność w nas

pozostanie.

TEKST NADESŁANY

Dziu - džitsu (3)

O niektórych systemach chwytów, rzutów i uderzeń

Uderzenia przy pomocy posiadanego w rękę przedmiotu (celowo zabranego na przechadzkę) np. laski, parasola, rurki („Trybuny Ludu”) itp., przedmiotu podjętego przypadkiem w danej sytuacji, winno być skierowane także w odpowiedni punkt ciała (z ewentualnym markowaniem uderzenia) - dokonanie pchnięcia laską, parasolem, itp. w kolano napastnika, w ucho, w rękę atakującą (np. nożem, pistoletem gazowym czy innym)

Przy obronie-ataku można wykorzystać siłę atakującego np. przez tzw. seid step - odskok, uchylenie się, zejście z linii ataku i zastosowanie posiadanej umiejętności techniki obrony (rzutu) i swojej siły.

Trzeba ćwiczyć tak, aby uzyskać tzw. „sprawną rękę” (koncentracja siły w momencie obrony). Można na przykład wykonać rzut i, gdy napastnik będzie w powietrzu, „puścić” go tak, aby ciężarem i siłą rzutu został unieszkodliwiony (nie zabity), np. uderzenie o twarde podłoże, ogrodzenie, ścianę, itp. Należy postępować odwrotnie jak w zapasach w stylu klasycznym czy wolnym, gdzie rzut należy wykonać do końca (do przyłożenia do maty), chroniąc w ten sposób przeciwnika. Ochrona napastnika nie jest celem samoobrony dziu - džitsu.

Podstawowe (znane) rzuty z walki zapasniczej to rzut przez ramię (lewe i prawe), rzut przez biodro (lewe i prawe), rzut przedni (suples), rzut tylny z przejściem itd. Tam, gdzie istnieje sekcja zapasnicza, można prosić instruktora o

szczególne ćwiczenie, pokazanie i popularyzowanie rzutów także niestowarzyszonym członkom sekcji z podkreśleniem niebezpieczeństwa przy ich zastosowaniu.

Do wykonania rzutów konieczna jest „sprawna siła”, uzyskujemy ją przez indywidualne ćwiczenia zręcznościowe i siłowe, a w początkowym okresie nawet przez gimnastykę szwedzką. Ćwiczenia muszą być stopniowane, od kilku czynności do kilkunastu na jedno ćwiczenie, podobnie jest ze sprężynami, hantlami czy ciężarami na sztandze. Ćwiczenia trzeba zacząć w możliwie młodym wieku i dopiero po kilku latach można uzyskać dobre wyniki siłowe i zręcznościowe. Trzeba je stałe kontynuować.

Niektóre rzuty typu judo kończą się czasem „trzymaniem do końca”, np. przy ataku ręką z nożem (innym przedmiotem) następuje uchwyt ręki atakującej, wykręcenie z obrotem i powaleniem napastnika na ziemię. Nóż winien wypaść z palców, ewentualnie należy drugą ręką uderzyć silnie kuksańcem w łopatkę ręki trzymającej uprzednio nóż. Inny rodzaj powalenia na ziemię - ręką lewą lub prawą atakującego chwytą się za dłoń, gwałtownie wykręcając ją w łokciu na zewnątrz (lub wewnątrz), następuje gwałtowny upadek lub uszkodzenie ręki. W tym czasie nasza noga powinna blokować nogę napastnika przed obronnym odruchem, przed upadkiem.

Co należy robić, aby obronić się przed kontratakami (napastnik może

znać także samoobronę judo) - trzeba się „zasłonić” i odskoczyć, i raczej nie ponawiać ataku, honorowo się wycofać lub szybko oddalić. Zasłonić można się przedramieniem, posiadanym przedmiotem (podobnie jak u szermierza).

Ćwiczenia przygotowawcze, szczególnie „utwardzanie” brzoju ręki (tzw. kantu) należy zaczynać już w młodości, od kilku lekkich uderzeń, np. w jakiś przedmiot, np. drzewo, kontynuować przez pewien czas, później zwiellokrotnić ilość i siłę uderzenia, także z obrotowym ruchem całego ciała. Należy także ćwiczyć uderzenia pozorowane i obronne ze współćwiczącymi, bardzo ostrożnie, ze względu na możliwość urazu, najlepiej na odpowiedniej macie.

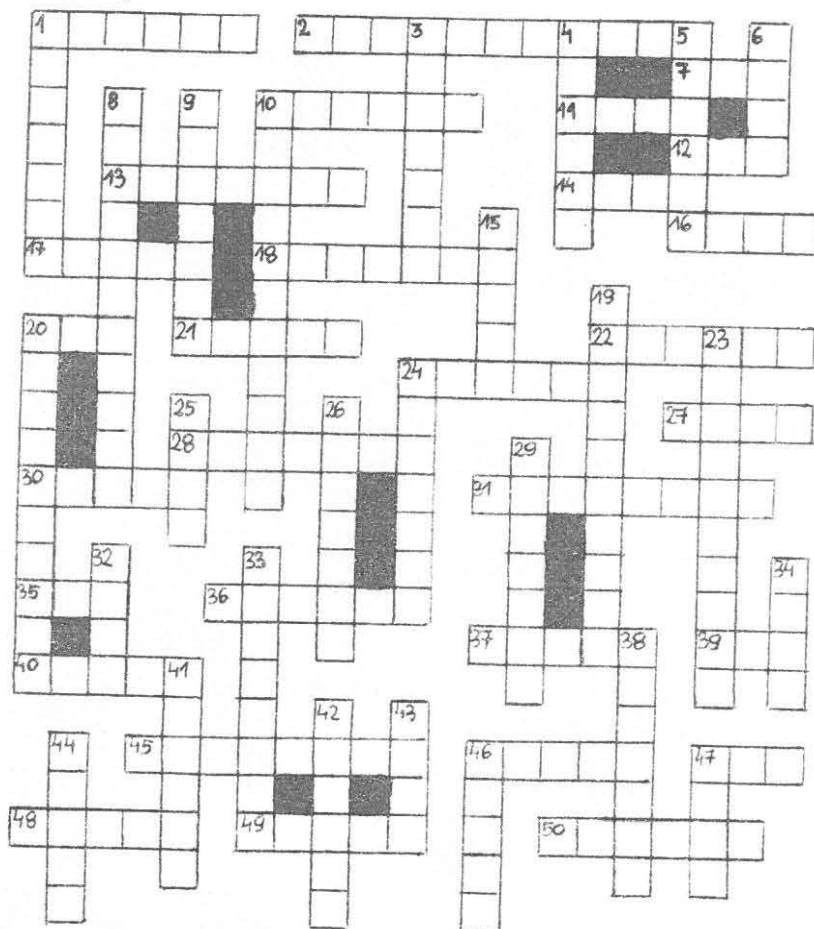
Konieczne jest stałe ćwiczenie ruchów pozorowanych, tuż o ułamki sekund wyprzedzających właściwe uderzenie. Samoobrona judo wymaga także dużej koncentracji psychicznej, odporności i podejmowania błyskawicznej decyzji. Ćwiczenia przygotowawcze, uderzenia, rzuty obronne trzeba opanować do perfekcji, najlepiej pod okiem odpowiedniego instruktora zaangażowanego przez klub sportowy lub inną organizację. Nic nie stoi na przeszkodzie, by próbować ćwiczyć w gronie kolegów i amatorów.

Przeczytaj kilkakrotnie, wytnij i zachowaj.

Władysław

ROZRYWKA

Krzyżówka nr 27



• Para? Nie! •

Początek każdej definicji znajduje się na właściwym miejscu. Dokończenia pozamieniano **parami**. Pierwszym zadaniem rozwiązującego jest odtworzenie poprawnych definicji. Dla ułatwienia części definicji oddzielono ukosnymi kreskami.

W rozwiązaniu należy podać, ile razy występuje litera T.

POZIOMO:

1. Apostolskie / przeznaczenie
2. Rozpoczyna się / zamiast Jezusa
7. Uderzenie / portret
10. Uczeń Jezusa / na chuście Weroniki
11. Była matką / z niewoli
12. Co cztery lata / syn Adama
13. Na niej / barszczu
14. Imię prorokini / ze Stalowej Woli
16. Miasto pochodzenia / św. Augustyna
17. Pejzaż lub / cios
18. Prowadzi życie / w Ogrodzie Oliwnym
20. Dokonany / w zakonie
21. Inaczej / spisane przez św. Łukasza

22. Mama lub / sprzedany do niewoli
 24. Matka / św. Pawła
 27. Podany Jezusowi / Jana Chrzciciela
 28. Miasteczko / w Liście do Koryntian
 30. Nad sobą lub / niebo
 31. Okres próby / w Kanie Galilejskiej
 35. Uratowany / egoizmu
 36. Kwiat - symbol / przed potopem
 37. W wigilijnym / dokonało się Zbawienie
 39. Pierworodny / przestępny
 40. Rządził nim / św. Tomasz z Akwinu
 45. Modlitwa / nauka Chrystusa
 46. Zapłakał / w Krakowie
 47. Służy / aby wyzdrowieć
 48. Niesiona / przez Jezusa
 49. Jest nim / przyjście Mesjasza
 50. Pianista / z ewangelicznej świątyni
- PIONOWO:

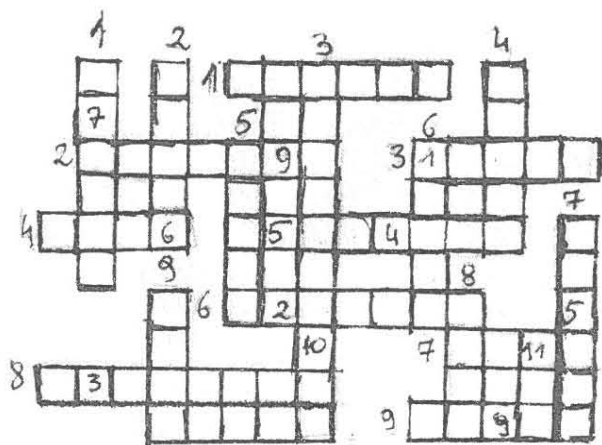
1. Stawianie za wzór / potrzebującemu
3. Ortodoksyjni / stworzenia świata
4. Czarownik, kapłan / w języku aramejskim
5. Na tej górze / polska pieśń religijna
6. Przeżyty / stawiał Boga w centrum
8. Najstarsza / osiadła arka Noego
9. Był nim np. / faraon
10. W średniowieczu / np. po wypadku
15. Wizerunek Jezusa / nazwany niedowiarkiem
19. Święty / najwięcej wart
20. Znoszenie / w Trzech Osobach
23. Ojciec / na krzyżu
24. Autor Ewangelii / wśród Indian
25. Wydawnictwo katolickie / nad grobem Łazarza
26. Przepowiadali / milczenie
29. Wyprowadził lud / Matki Jezusa
32. Zażywane / do patrzenia
33. Uwolniony / znakiem krzyża
34. Dla nas jest nią / zawodowa
38. Przez niego głoszona / maryjna
41. Jeden Bóg / bólu
42. Opiewana / dorastania Jezusa
43. Obcięte Malchusowi / pustelnicze
44. Wdowi / zwany Biedaczną
46. Syn Jakuba / tata
47. W Księdze Rodzaju / Żydzi

Michaela

Na rozwiązania czekamy do 15 stycznia 1997 r. Należy je wrzucić do skrzynki redakcyjnej, znajdującej się przy wejściu do kancelarii parafialnej.

ROZRYWKA

„ZWIERZAKI” - Krzyżówka nr 28 (dla dzieci)



Poziomo:

1. Nosi w torbie swoje dzieci
2. Kochane "Misie" z bajki Disneya
3. Ucieka przed wilkiem
4. Cicho siedzi pod miotłą
5. Dziecko konia
6. Śwista w górach
7. Posiada wełniane futerko
8. Nosi duży ciężar na plecach
9. Duży czarno - biały szop żyjący w Australii i Japonii (często mylony z misiem)

Pionowo:

1. Przyjaciół Misia Puchatka
2. Lampa bez "p"
3. Miś
4. Ma osiem nóg i siedzi na ścianie
5. np. Pędziwiatr; robi "mi, mi"
6. Konik w paski
7. Długoszyja przyjaciółka
8. Żona kozła
9. Morderca Czerwonego Kapturka

W rozwiązaniu należy podać wszystkie prawidłowo odgadnięte hasła. **Madzia**

Rozwiązanie „Baśki” nr 1: „Tam, gdzie się kocha, nigdy nie zapada noc”. (Poziomo: Mądrości, pycha, Herodiada, syn, Talmud, wnętrze, stoicyzm, panny, grosz, Rabbi, oko, chaos, Lucyfer, Łazarz, grom, Otchłań, szarańcza, Izajasz, eremita, Uriasz. Pionowo: Brandstaetter, Tytus, Magdalena, pchnięto, Chrobry, cuda, miecz, walka, moc, Nabuchodonozor, Gomora, schizma, religia, ogród, marsz, Marek, szata, Abel). Nagrody otrzymują: *Magdalena Gustab, Zbigniew Korpak, Halina Kraszewska i Ewa Nawrot*. Do odebrania u ks. Krzysztofa.

HISTORIA

Wspomnienia gimnazjalisty...

dokończenie ze str. 7

Kapitan rez. Tadeusz Kramarz - wprowadzie ostatnie klasy gimnazjum i maturę robił nie u św. Jacka, tylko w Gim. Sobieskiego, ale zawsze czuł się wychowankiem od św. Jacka i uczestniczył w spotkaniach koleżeńskich.

Przed wojną ukończył Kurs Podchorążych w 20-tym pułku piechoty w Krakowie, z czasem przeniesiony do 12 p.p. w Wadowicach, z którym to pułkiem wyruszył na wojnę 1939 roku, walczył na wschodzie Polski. Po odbyciu służby wojskowej pracował pewien czas w Gminie Zbiorowej Biezanów, pełniąc równocześnie funkcję komendanta miejscowego oddziału "Strzelca". Po pewnym czasie uzyskał posadę w Ministerstwie Spraw Wojskowych w Warszawie i tam zastała go mobilizacja na wojnę 1939 roku. Pod koniec działań wojennych przedostał się na Węgry, tam oczekiwał na paszport umożliwiający mu wyjazd do Francji. Paszportu jednak nie otrzymał, natomiast znalazł się w niemieckiej niewoli, skąd uciekł i po licznych wędrówkach przez różne kraje dotarł do Szkocji

(szczegóły znajdzie czytelnik w kolejnych numerach "Płomienia" pisane ręką p. Kramarza), znalazł się w Pierwszej Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej gen. Fr. Sosabowskiego. Do kraju wrócił w 1947 r., osiadł w domu rodzinnym w Biezanowie, podjął pracę w Przeds. Robót Wiertniczych w Krakowie. Wobec szykan, jakie spotykały go ze strony władz i bezpieki, w roku 1949 przeprowadził się wraz z rodziną do Katowic, tam pracował w hutnictwie. Po pięciu latach powrócił do Biezanowa, ponownie podjął pracę w Przeds. Robót Wiertniczych w dziale zaopatrzenia. Zaangażowany działacz społeczny, radny b.Gromadzkiej Rady Narodowej w Biezanowie, położył ogromne zasługi przy przebudowie spichlerzy podworskich na dzisiejszą szkołę nr 124 i budowie sali gimnastycznej "zdobycząc" prawie wszystkie tak deficytowe wtedy materiały budowlane. Mieszka w Biezanowie.

Cdn.

mgr Zygmunt Kłański
b. uczeń od św. Jacka

Z ŻYCIA PARAFII

CHRZTY:

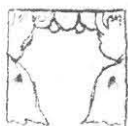
- 1.12 - Natalia Karolina Cygan
 - Konrad Mateusz Kudzia
 - Kamil Wojciech Nowosadzki
 - Marlena Maria Urbańska
- 7.12 - Maciej Stanisław Broś
 - Daria Agnieszka Drozdowska
- 25.12 - Dominika Anna Cytter
 - Michał Jakub Frączek
 - Luiza Barbara Ochońska
 - Paulina Jadwiga Proszek
 - Dominik Tomasz Rapacz
 - Rafał Bogdan Sowicki
 - Angelika Wójciak
 - Przemysław Krzysztof Zborowski

ŚLUBY:

- 28.12 - Krzysztof Piotr Kaczmarczyk
 i Agnieszka Anna Dziob
- 28.12 - Grzegorz Stanisław Kopacz
 i Renata Iwona Gastol

ZMARLI:

- 1.12 - † Józefa Koźbiał z d. Janik, ur. 1922
 1.12 - † Felicja Łączak z d. Ćwiertniak, ur. 1916
 2.12 - † Stanisław Małek, ur. 1923
 12.12 - † Karolina Stanisława Iskra z d. Florek, ur.
 1938



CO NOWEGO W KDK?

Kalendarium wydarzeń 1996/97 w Katolickim Domu Kultury

1. Wrzesień

- 15 IX - rozpoczęcie zajęć stałych

2. Październik

- koncert zespołu muzycznego OO Franciszkanów „Fioretti”
- różaniec prowadzony przez dzieci z Kółka misyjnego z Parafii w Nowym Prokocimiu

3. Grudzień

- prelekcja wykładowcy z Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie
- konkurs na najładniejszą kartkę świąteczną
- nadal zbierane są szopki, które wezmą udział w wystawie w Krakowie



KRONIKA

6 grudnia dzieci w naszej parafii miały wiele powodów do radości. Te starsze cieszyły się w domu ze swoich prezentów. Najmłodsze mogły się spotkać ze Świętym Mikołajem w auli pod nowym kościołem i osobiście odebrać z jego rąk mikołajkowe podarunki. Wizytę Świętego Mikołaja w naszej parafii zorganizował ksiądz Milan wraz ze Stowarzyszeniem Rodzin Katolickich. Święty Mikołaj odwiedził również osobiście młodzież zrzeszoną w ruchu oazowym. (tom)

* * *

W pierwszą niedzielę Adwentu rozpoczęła się w całej Polsce, a więc także w naszej parafii akcja sprzedaży przez Caritas świec Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom. Fundusze uzyskane podczas całej akcji zostaną przeznaczone na pomoc dzieciom najuboższym. Szerzej o sprzedaży świec piszemy wewnątrz numeru. (tom)

* * *

Na początku grudnia w naszej parafii rozpoczęło działalność Koło Przyjaciół Radia Maryja. Już w pierwszym dniu zapisów na listę wpisało się ponad czterdzieści osób. (tom)

W konkursie na „Najładniejszą kartkę świąteczną” zwyciężyli:

1. Joanna Jędrzejczyk
2. Urszula Chlipała
3. Joanna Tam
 Joanna Jania
 Dorota Chrostek

Ogółem oddano 76 głosów.

„Słodkie nagrody”, jak i nagrody pocieszenia będą odebrania po Nowym Roku u Pani Joanny Mietelskiej

Kierownik KDK
Marta Krzemień

„Płomierni” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Bieżanowie. Redaguje Diakonia Prasowa Oazy Nowego Życia w składzie: Sabina Dziob, Michał Groblicki, Wojciech Groblicki, Ewa Jania, Julia Korpak, Magdalena Kotańska, Maria Kotańska, Tomasz Kraszewski, Justyna Małocha, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, Paweł Poszelużny, Ewa Tomerska, ks. Krzysztof Wieczorek (red. odpowiedzialny), Paulina Wilk, Mirosław Wysogład. Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J. Popiełuszki 35, tel. 55-29-42. Skrzynka redakcyjna przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych.